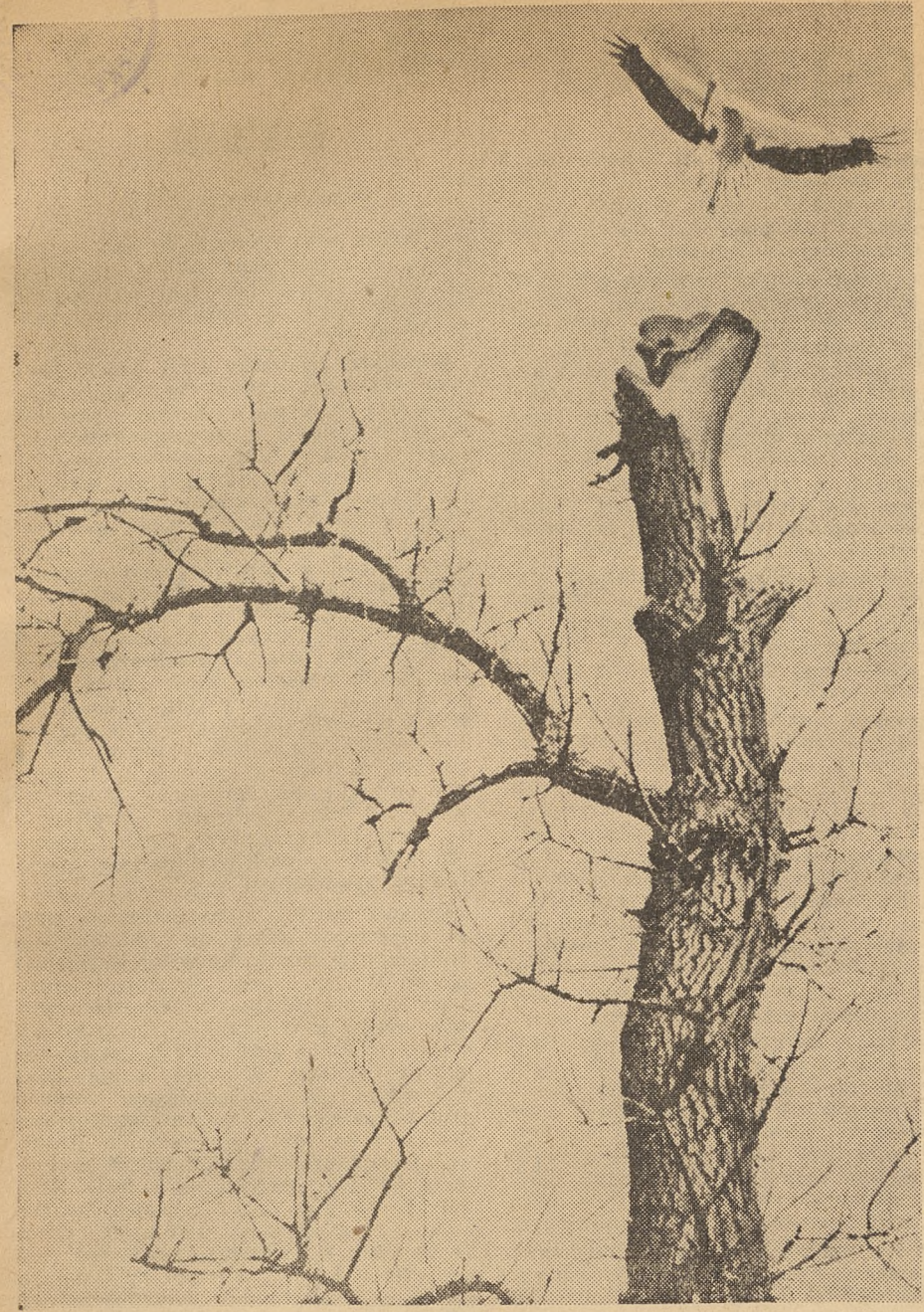




Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Rok XLVII, nr 12 (1363)

Warszawa, 24 marca 1963 r.

Cena 70 gr

Zjazd Sekcji Szkolnictwa Zawodowego

KONFERENCJA sprawozdawczo-wyborcza Sekcji Szkolnictwa Zawodowego, która odbyła się w gmachu ZG ZNP w Warszawie (9 i 10 bm) zbiegła się w czasie z 30 rocznicą powstania sekcji, co stworzyło okazję do podsumowania bogatego dorobku jej działalności. Powstanie, rozwój i wyniki 30-letniej pracy sekcji, w walce o właściwą rangę szkolnictwa zawodowego, omówił wyczerpująco w referacie, prezes J. Kwiatkowski.

„Historia szkolnictwa zawodowego w Polsce na przestrzeni minionych 30 lat jest ściśle związana z historią Sekcji Szkół Zawodowych w ZNP, a tę znowu trudno zrozumieć bez powiązania jej z życiem i działalnością wieloletniego przewodniczącego i opiekuna, jakim był tragicznie i przedwcześnie zmarły tow. Stanisław Kwiatkowski.

Jego to idee dziś realizujemy łącząc zebranie sprawozdawczo-wyborcze sekcji z uroczystym, jubileuszowym jej zebraniem dla szczególnego upamiętnienia 30-letniej działalności Związku Sekcji Szkolnictwa Zawodowego.

Zebrani uczyli pamięć długoletniego przewodniczącego sekcji i wybitnego znawcy zagadnień szkolnictwa zawodowego, tow. St. Kwiatkowskiego.

W pierwszej, uroczystej części konferencji wzięło również Złote Odnaki ZNP dwudziestu zasłużonych działaczy. Roboczą część zebrania zapoczątkowały dwa referaty: wiceministra oświaty mgr inż. M. Godlewskiego, który przedstawił obecny stan i kierunki rozwoju szkolnictwa zawodowego oraz prof. dra T. Nowackiego — informujący o pracach nad utworzeniem zaplecza naukowego dla tego kierunku kształcenia. Referaty stanowiły punkt wyjścia dla poważnej, rzeczowej dyskusji nad wężowymi zagadnieniami i trudnościami hamującymi rozwój szkół zawodowych.

Obok przedstawicieli nauczycielstwa szkół zawodowych i działaczy oświatowych z całego kraju, w obradach udział wzięli zastępcy przewodniczącego Komisji Oświaty i Nauki KC PZPR — tow. H. Garbowski, przedstawiciel Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Przemysłu Lekkiego i innych zainteresowanych resortów, naukowcy, jak również dyrektorzy niektórych zakładów pracy. Zasadniczą treść referatu wiceministra M. Godlewskiego podajemy w oddzielnym artykule.

Prof. Nowacki wskazał na dysproporcję między ilościowym i jakościowym rozwojem szkolnictwa zawodowego i wynikającą z tego potrzebę stworzenia dlań odrębnej bazy naukowej teorii pedagogicznej, na której mogłaby oprzeć się praktyka. Potrzeba ta jest paląca, bo-

wiem jakkolwiek obserwujemy poważny wzrost i rozbudowę zawodowych kierunków kształcenia, to poziom i wyniki nauczania w tych szkołach budzą jeszcze sporo zastrzeżeń. Kadry nauczycielskie napotyka tu w pracy szczególne trudności wynikające z braku opracowań pedagogicznych dotyczących problemów pracy dydaktycznej i wychowawczej w szkolnictwie zawodowym. Szkoły rozporządzają wprawdzie poważnym materiałem nagromadzonym przez lata praktycznych doświadczeń, który czeka na opracowanie i uogólnienie, niestety, liczba naukowców zajmujących się tymi zagadnieniami jest zbyt mała, aby w krótkim czasie można było wypracować ogólną teorię pedagogiczną.

Prace naukowe na tym odcinku skupiają się obecnie nad trzema zagadnieniami: 1) Losy zawodowe absolwentów (książka na ten temat obrażająca politykę kadrową zakładów pracy i rzucająca sporo światła na programy i metody nauczania ukazuje się dopiero w r. 1966). 2) Zagadnienie nauczania problemowego w kształceniu zawodowym, 3) Zagadnienie nowoczesnego wyposażenia szkół zawodowych.

Prof. Nowacki zwrócił uwagę na potrzebę koordynacji prac podejmowanych w instytucjach i uczelniach wyższych, jak również na konieczność szerszego publikowania wyników badań naukowych poświęconych tej problematyce.

Mimo ogromnego rozwoju szkolnictwa zawodowego, za mało jest ludzi wciągniętych do pracy naukowej nad rozwiązywaniem zagadnień tego szkolnictwa. Wielu uczestników konferencji, nawiązując do tego zagadnienia, podkreślało potrzebę wciągnięcia nauczycieli do współpracy z Instytutem Pedagogiki i katedrami wyższych uczelni.

Dużo miejsca w dyskusji poświęcono również sprawie polepszenia bazy materialnej szkół zawodowych i podniesienia kwalifikacji kadry, zwłaszcza nauczycieli zawodu, u których wciąż jeszcze ujawniają się niedostatki przygotowania pedagogicznego.

Bezsprzecznie pozytywnym zjawiskiem jest fakt, że przemysł wykazuje coraz więcej zainteresowania potrzebami szkół zawodowych i przychodzi im z wydatną pomocą, zwłaszcza w dziedzinie wyposażenia warsztatów w nowoczesny sprzęt i maszyny. Świadczy też o tym wypowiedzenie obecności na konferencji wiceministra przemysłu lekkiego — Władysława Kakieta.

Na wyposażenie w nowoczesne maszyny i urządzenia szkół technicznych, szkolących dla potrzeb przemysłu lekkiego — Ministerstwo przeznacza w bieżącym roku około 20 milionów złotych. W związku z tym, że do przemysłu lekkie-

go wkraczają wciąż nowe technologie i surowce, konieczność szkolenia na nowoczesnych maszynach ma istotne znaczenie. Podnoszono to niejednokrotnie w dyskusji podkreślając, że sprawa posunięcia naprzód modernizacji parku maszynowego w dużym stopniu uzależniona jest od umiejętności zdobywania sobie sojuszników.

I tu między innymi otwiera się pole do działania dla sekcji okręgowych. Niektóre z nich mogą się pochwalić poważnymi wynikami w tej pracy. Np. dzięki staraniu sekcji lubelskiej i powołaniu wojewódzkiej i powiatowych rad sekcji, wszystkie szkoły zawodowe, na terenie województwa, zostały objęte opieką zakładów pracy. W samym tylko 1962 r. wartość pomocy materialnej zakładów opiekuńczych wyraża się sumą 31 milionów złotych. Powstała też korzystna atmosfera dla organizowania szkół przyzakładowych.

Jednakże wraz z szybkim wzrostem liczby tych szkół na terenie całego kraju powstają i liczne trudności. Przede wszystkim zastrzeżenia budzi poziom kształcenia i w związku z tym zachodzi potrzeba przyspieszenia prac nad przygotowaniem programów nauczania dla przyzakładowych ZSZ. Nienajlepiej też jest z bazy lokalową. Główną przeszkodą dla budownictwa stanowi brak odpowiedniej dokumentacji technicznej.

Nadal otwarta jest sprawa kształcenia i dokształcania nauczycieli zawodu. Nie ma się wprawdzie w tej sprawie robi (osrodki metodyczne prowadzą kursy pedagogiczne dla tych nauczycieli, np. w Łodzi przeszkolono w ten sposób przeszło 120 nauczycieli, a w br. szkoli się

następnych 80), niemniej nie rozwiązuje to problemu, zwłaszcza że brak jest uczelni przygotowujących nowe, już pełnokwalifikowane kadry. W dyskusji postulowano utworzenie w ramach Instytutu Pedagogiki Zakładu Kształcenia Zawodowego oraz otwarcie wieczorowego SN. Sekcje powinny również bardziej operatywnie zająć się doskonaleniem kadry inżynieryjno-technicznej, w sensie zapoznawania jej z aktualnymi osiągnięciami nowej techniki.

Dyskutanci zwracali również uwagę na potrzebę prawnego uregulowania zasad przydziału stypendiów fundowanych, domagali się rozszerzenia sieci poradni zawodowych itp.

Wszystkie omawiane postulaty znalazły się we wnioskach skierowanych pod adresem władz oświatowych i związkowych i zostały przekazane nowo wybranemu zarządowi sekcji, którego zadaniem będzie dopilnowanie ich realizacji. Przewodniczącą sekcji została Kazimiera Kartasińska, wiceprzewodniczącymi — Mieczysław Płatkowski i Stefan Perneł, sekretarzem: Teofil Sosnowski.

Sekcja Szkolnictwa Zawodowego posiada w swoich szeregach doświadczonych i ofiarnych związkowców, doskonałych fachowców. Świadczy o tym m. in. wysoki poziom toczonych dyskusji, skupienie się na zasadniczych dla szkoły zawodowej problemach oraz istotne, słuszne i realne postulaty pod adresem władz. Jedno jest tylko niepokojące — od lat ten sam aktyw. Jednym z zadań sekcji powinno się stać również wciągnięcie do pracy związkowej młodych nauczycieli, którzy w przyszłości stałoby się godnymi następcami obecnego aktywu.

(debe)

Stan obecny i zadania

(streszczenie referatu wiceministra M. Godlewskiego)

W ROKU 1962 nastąpił szybki rozwój szkolnictwa zawodowego. Było to niezbędne ze względu na konieczność coraz pełniejszego zaspokojenia stałego rosnącego zapotrzebowania gospodarki narodowej na kwalifikowane kadry robotników, techników i innych pracowników z wykształceniem zawodowym.

Rozwój i znaczenie szkolnictwa zawodowego w polskim systemie oświaty obrazują następujące liczby:

W 1962 r. 5388,4 tys. uczniów uczęszczało do szkół podstawowych, 434,1 tys. do liceów ogólnokształcących, a 1185,2 tys. — do szkół zawodowych, w tym 554 tys. do pełnych średnich szkół zawodowych. Na jednego ucznia liceum ogólnokształcącego przypadało 2,74 uczniów szkół zawodowych, a stosunek uczniów pełnych średnich szkół zawodowych do uczniów wszystkich szkół zawodowych wynosił 46,6%.

Tak więc po szkolnictwie podstawowym — szkolnictwo zawodowe jest drugą pod względem liczebności formą kształcenia.

W okresie międzywojennym szkoły zawodowe przygotowywały 95% uczniów do pracy w charakterze robotników kwalifikowanych, znikome zaś były rozmiały kształcenia zawodowego na poziomie średnim. Obecnie prawie połowa uczniów uczy się w pełnej średniej szkole zawodowej. Szkolnictwo to stało się pełnowartościowym ogniwem oświaty, dającym wykształcenie ogólne, przygotowanie do pracy i możliwości studiów w

uczelniach wyższych. Po ukończeniu każdej szkoły zawodowej są możliwości dalszej nauki w szkołach dziennych, wieczorowych, zmianowych i zaocznych.

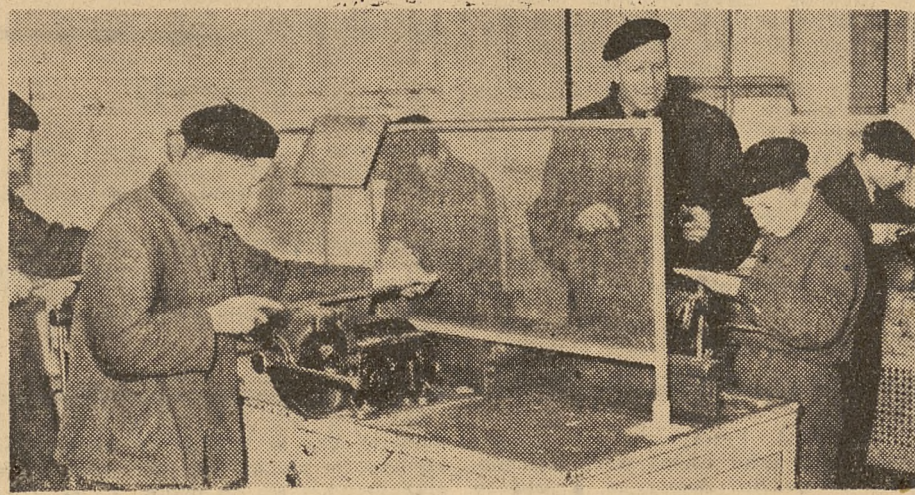
W latach 1945—1962 ukończyło szkoły zawodowe około 1705 tys. absolwentów, robotników wykwalifikowanych, techników, ekonomistów, pracowników służby zdrowia itd.

Stan nasycenia kadrami wynosił 74,3 pracowników za średnim wykształceniem na 1000 zatrudnionych, a według stanu pożądanego powinien wynosić 96 pracowników. Największe braki kadrowe z z wykształceniem średnim dotyczą pracowników wykonujących zawody grupy technicznej (brak 66 000 osób), następnie miejsce zajmują grupy zawodów ekonomicznych (brak 59 000 osób) i wreszcie grupa służby zdrowia (brak 25 000 osób).

W grupie zawodów technicznych największe braki są na kierunkach: mechanicznym, elektrycznym, budowlanym, komunikacyjnym, chemicznym, łączności, hutniczym.

Ogólne zapotrzebowanie na robotników wykwalifikowanych w latach 1961—1965 wynosi około 597 000 osób. ZSZ w latach tych pokrywały zapotrzebowanie na robotników wykwalifikowanych w 70%. Pokrycie w poszczególnych zawodach jest różne: w grupie mineralnej — 35%, w grupie zawodów chemicznych — 39,2%, spożywczej — 39,5%, górniczej — 47%, ekonomicznej — 62,9%, elektro-energetycznej — 64%.

(Dokończenie na str. 3)



W warsztatach ZSZ w Sochaczewie

Fot. Ca. Górski

Główny kierunek historii

„Nasza polska demokracja — to demokracja dynamizmu ludowego i radykalizmu społecznego; to demokracja wyzwolenia wielkiego potencjału twórczego i postępowego mas ludowych w mieście i na wsi; to demokracja, która zrodzona została w krwawej walce z niemieckim najazdem...” — mówił Władysław Gomułka na zebraniu aktywu warszawskiej organizacji PPR 21 października 1945 roku.

Myślę, że to określenie zawiera najpełniejszą i zarazem najgłębszą definicję ustroju demokracji ludowej, który powstał w Polsce po 22 lipca 1944 roku. „Artykuły i przemówienia” sekretarza generalnego PPR zawierają zresztą wiele stwierdzeń i wniosków o kapitalnym znaczeniu dla poznania najnowszej historii Polski. Zachowały one również na ogół aktualne znaczenie polityczne i dlatego ukazanie się ich w wydaniu książkowym stanowi doniosłe wydarzenie.

Chciałbym zwrócić uwagę na przemówienie Władysława Gomułki — wygłoszone podczas pogrzebu Stefana Jaracza 14 sierpnia 1945 r. — które powinno szczególnie zainteresować środowisko nauczycieli i pracowników oświaty. Sekretarz generalny PPR, oceniając dorobek historyczny wielkiego artysty, sformułował bardzo ciekawy postulat przekształcenia teatru w wielką trybunę artystyczną, „dla wychowania szerokich mas, dla wszczepiania w ducha człowieka i w ducha narodu wartości kulturalnych, społecznych, etycznych i demokratycznych”. O sztuce „służby ideowej” — taki apel skierował wówczas Władysław Gomułka

w imieniu Polskiej Partii Robotniczej pod adresem środowisk twórczych.

Sprecyzowane wtedy postulaty legły u podstaw polityki kulturalnej PPR. Realizacja ich pozwoliła partii osiągnąć w latach 1945—1948 bardzo poważne rezultaty. Mam tu na myśli przede wszystkim pozyskanie dla idei nowej Polski ogromnej większości pisarzy, pracowników nauki i nauczycieli, odbudowanie życia kulturalnego w Polsce centralnej i zorganizowanie go na Ziemiach Odzyskanych. W dokonującej się rewolucji kulturalnej istotną rolę odegrały marksistowskie czasopisma społeczno-literackie na czele z „Kulturą”.

Mimo osiemnastu lat od czasu, gdy Władysław Gomułka wygłosił to przemówienie, a postulat „służby ideowej” literatury, teatru, filmu, publicystyki nie tylko pozostał jak najbardziej aktualny, ale, co więcej, nabrał jeszcze nowych barw i aspektów. Pamięć o nim powinna towarzyszyć codziennemu wysiłkowi twórców. Do spraw kultury i oświaty Władysław Gomułka nawiązuje jeszcze szereg razy w recenzowanych tomach. Podkreśla konieczność przyciągania do udziału w budowaniu nowej Polski pracowników nauki i nauczycieli, zaznacza w przemówieniu wygłoszonym na IX Sejście Krajowej Rady Narodowej 31 grudnia 1945 roku osiągnięcia Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych. Z drugiej strony cytowane już przemówienie z 21 października 1945 roku zawiera ostre słowa krytyki pod adresem „niektórych naukowców i wychowawców”, których „za-

suszone mózgi... nie są zdolne pojąć ani głębokiej treści zawartej w wyzwalającej się demokracji, ani istoty epokowych wydarzeń przesuwających się przed ich oczyma”.

★

Lektura I tomu „Artykułów i przemówień” Władysława Gomułki dowodzi, że nawet w najcięższych, najbardziej tragicznych chwilach — PPR mówiła narodowi całą prawdę o istniejącej sytuacji. Zdobyło jej to autorytet, przysparzało zwolenników i sprzymierzeńców. Jeszcze 15 stycznia 1943 roku w „Liście otwartym KC PPR do Delegatury Krajowej Rządu generała Sikorskiego” Władysław Gomułka pisał: „Naród polski, w myśl zamiarów okupanta, ma spotkać taki sam los, jakiego doznał Żydzi w Polsce. Dążenie okupanta do masowego, zbiorowego i totalnego wyniszczenia narodu polskiego wyraża się w straszliwych aktach, którym na imię Zamojszczyzna. Lubelskie, Ostrołęka”.

Trudno jest przecenić znaczenie tej bardzo trafnej, plastycznej, a zarazem wstrząsającej charakterystyki hitlerowskich planów wobec Polaków, której dokonała PPR piórem swojego sekretarza generalnego. Upamiętnia ona społeczeństwu ogrom groźącego mu niebezpieczeństwa i zmobilizowała go do walki zbrojnej z okupantem. Właśnie w pierwszym kwartale 1943 roku zaczynały przystępować do szerokiej walki z okupantem oddziały Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej. Na ich decyzję wywarła po-

ważny wpływ działalność propagandowa PPR, która szeroko rozniósła po kraju słowa Władysława Gomułki.

W dwa lata później 13 września 1943 roku, na burzliwym zebraniu przedstawicieli rad zakładowych Łodzi — Władysław Gomułka odpowiadał robotnikom na pytania w sprawie piętrzących się przed nimi trudności, wśród których pierwsze miejsce zajmowały braki żywności i opału: „Rząd nie może was ani do syta nakarmić, ani w pełni zaspokoić potrzeb wasi” — czytamy na 362 stronie „Artykułów i przemówień”. Sekretarz generalny PPR zapowiadał wówczas do robotników o spokoju, o poniesieniu wydatności pracy. Słowa Władysława Gomułki znalazły wśród robotników szeroki odzew i zrozumienie.

Zadna inna partia, poza PPR, nie odważyła się mówić narodowi tak otwarcie o groźących mu niebezpieczeństwach, trudnościach i brakach. Podczas okupacji partii podziemia londyńskiego starannie ukrywały przed społeczeństwem świadomość tego, że lansowana przez nie polityka bierności grozi mu zagładą. W latach 1945—47 nikolażykowski FSL — główny wówczas przeciwnik Polskiej Partii Robotniczej — usiłowało szereg demagogicznych chwytów propagandowych mącić w głowach społeczeństwa, ludząc je, że w razie uchwylenia władzy „błyskawicznie” rozwiąże wszystkie bolączki.

★

PPR nie tylko mówiła i pisała otwarcie o śmiertelnym niebezpieczeństwie, jakie niesła dla Polaków hitlerowska okupacja, ale również kształtowała drogi przezwyciężenia. Wskazywał Władysław Gomułka m. in. w cytowanym już „Liście otwartym KC PPR do Delegatury Krajo-

(Dokończenie na str. 2)

Bo już bocian przyleciał do rodzinnej sosny
I rozpiął skrzydła białe, wczesny szandar wiosny,
A. Mickiewicz

30 lat działalności

OD momentu powstania Sekcji Szkolnictwa Zawodowego minęło 30 lat. W ciągu tego okresu nie ustaje ona w walce o podniesienie rangi społecznej szkoły zawodowej, o ilościowy i jakościowy rozwój zawodowego kierunku kształcenia, o podniesienie rangi nauczyciela i przemysłu, zgłaszającego zapotrzebowanie na wysoko kwalifikowane kadry dla rozbudowywania się nowych gałęzi gospodarki narodowej. Ocena wysiłków i osiągnięć ludzi nie jest możliwa bez cofnięcia się wstecz i dokonania choćby analizy stanu, sytuacji materialnej i miejsc szkoły zawodowej w całym systemie oświatowym Polski okresu 20-lecia międzywojennego.

Wybitnie rolniczy charakter naszej gospodarki, znany powszechnie niedorobek przemysłu przesądzał losy i sytuację szkolnictwa zawodowego. Ówczesne władze burżuazyjno-obszarnicze nie były zainteresowane w tym, by chłop zdobywał interesującą rolnictwa. Stąd też szkolnictwo dla potrzeb tego podstawowego trzonu naszej gospodarki było ilościowo bardzo niewielkie i jakościowo zafacane. Zresztą wiedza zdobywana w różnorodnych szkołach czy na kursach dla właścicieli karłowatych gospodarstw była praktycznie bezużyteczna. Podobnie rzecz się miała w przemyśle, w którym dominował rzemieślniczo-chłopski system produkcji. Poziom szkół dokształcających, tzw. „wieczorówek”, był bardzo niski. Szkoły te z zasady nie posiadały ani własnych lokali, ani własnych nauczycieli, ani pomocy naukowych. Uczniom podawano minimum wiadomości teoretycznych, koniecznych dla wykonania zawodu. O wszechstronnym rozwoju wychowanka, o rozwoju jego zainteresowań czy kultury nikt nie pomyślał.

Sytuacja ta w latach trzydziestych stała się przedmiotem naukowej analizy i bardzo ostrej krytyki w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zafacany system szkolnictwa zawodowego spotykał się z ostrą krytyką na łamach pism związkowych. Grupa młodych związkowców, wśród których na czoło wysuwała się kol. Kwiatkowski, Witkowski, Wójcik, podjęła walkę o urzeczywistnienie tych postulatów. Z inicjatywy ZNP powstaje w r. 1933 Sekcja Szkolnictwa Dokształcającego Zawodowego, a niedługo potem Sekcja Szkolnictwa Zawodowego i Sekcja Szkolnictwa Rolniczego. Było to nieomal osiągnięcie, bowiem w okresie 20-lecia ruch nauczycielski w Polsce był rozbity. Od 1918 r. działało wprawdzie Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Zawodowych, ale przedmiot jego zainteresowań stanowiły przede wszystkim dzienne szkoły zawodowe.

Nowo powstałe sekcje podjęły próby nawiązania współpracy z działającą poza Związkiem Stowarzyszeniem Nauczycieli Szkolnictwa Zawodowego. Działając w ramach ZNP sekcje postulowały powszechność oświaty, podniesienie pozycji społecznej nauczyciela i organizacyjne zjednoczenie całego ruchu nauczycielskiego. Na wszystkich zjazdach sekcji w latach 1933—38 przedmiotem uchwał były przede wszystkim potrzeby szkolnictwa zawodowego. Nauczycielstwo związkowe podejmuje walkę o naukę dla młodzieży rzemieślniczej, o wysoki poziom szkół zawodowych, o należyte zaplecze materialne i społeczne nauczycieli tych szkół. Ustawa o zakładaniu i utrzymywaniu szkół dokształcających zawodowych z marca 1937 r. wprawdzie nie rozwijała właściwie sytuacji prawnoprawnej nauczycieli, jest jednak pierwszym osiągnięciem sekcji i dowodem, że uchwały i postulaty ZNP, kierowane pod adresem władz państwowych, nie pozostawały bez echa.

Następne osiągnięcie — Kongres Pedagogiczny w 1939 r., na którym sprawy szkolnictwa zawodowego zostały znacznie szerzej potraktowane niż na poprzednich, po raz pierwszy skupiając na sobie uwagę wybitnych pedagogów — teoretyków, polityków oświatowych i nauczycieli innych typów szkół.

W czasie hitlerowskiej okupacji zamknięte zostały, jak wiadomo, szkoły średnie ogólnokształcące. Okupant tolerował jedynie istnienie na terenie Generalnej

Gubernii szkół zawodowych. Tę okoliczność wykorzystali masowo nauczyciele i w murach tych szkół chronili młodzież przed wywozem do Niemiec. W szkołach zawodowych masowo produkowano fałszywe zaświadczenia wydawane młodzieży pracującej w konspiracji. Tutaj również uczone zabronionych przez okupanta przedmiotów: języka polskiego, historii, geografii.

Nauczycielską akcję podziemną przedwioń hitlerowskim najazdem prowadziła TON (Tajna Organizacja Nauczycielska). W kierownictwie tej organizacji znalazło się wielu aktywistów Sekcji Szkół Zawodowych oraz Stowarzyszenia Szkół Zawodowych. W latach niewoli nauczyciele — związkowcy dawali liczne dowody patriotyzmu i odwagi w walce z okupantem. Prowadzili tajne nauczanie, brali udział w zbrojnym ruchu oporu, organizowali samokształcenie w obozach jenieckich, a niezależnie od tego dyskutowali na temat przyszłości szkół zawodowych w wolnej Polsce.

Dyskusje te okazały się owocne, przygotowały bowiem nauczycieli do pracy, którą sekcja rozpoczęła natychmiast po wyzwoleniu. Zjazd Oświatowy w Łodzi, na którym omawiano nowe zadania szkolnictwa odbył się w czerwcu 1945 r. a więc w parę tygodni po zakończeniu działań wojennych. Było oczywiste, że w całym szkolnictwie, a przede wszystkim szkolnictwie zawodowym, trzeba dokonać wielu istotnych zmian. Niejednokrotnie wysuwano postulaty Sekcji Szkół Zawodowych i całego ZNP domagające się podniesienia na wyższy poziom szkół zawodowych i przyznania im należytej rangi społecznej — doczekały się realizacji. Sprawom tego szkolnictwa poświęcono specjalny zjazd — Zjazd Oświaty Zawodowej, w październiku 1945 r. przy szerszym udziale zainteresowanych sfer. Uczestniczyli w nim ówczesny minister oświaty, kol. Cz. Wycech, przedstawiciele wielu ministerstw, rektorzy wyższych uczelni oraz wielu pracowników naukowych i przedstawicieli życia gospodarczego. Uczestnicy zjazdu dyskutowali nad ustrojem, strukturą i organizacją szkolnictwa zawodowego, kształceniem nauczycieli i metodami pracy dydaktycznej. Sekcja Szkolnictwa Rolniczego zgłosiła postulat, że młodzież wiejska po ukończeniu szkoły podstawowej, jeśli nie kontynuuje nauki w szkole średniej, powinna przygotowywać się poprzez obowiązkowe dokształcanie do pracy na roli.

Sekcja Szkolnictwa Zawodowego, która po wojnie zrzeszała nauczycieli wszystkich typów szkół zawodowych, wytyczyła sobie następujące kierunki działania:

● ukazywanie najważniejszych zagadnień ustrojowo-programowych i metodyczno-dydaktycznych nowej szkoły zawodowej, jej roli w rozwoju kultury ogólnej i gospodarczej narodu;

● nawiązanie przerwanej przez wojnę łączności w pracy z ogółem koleżanów dla wzajemnego informowania się o życiu organizacyjnym, potrzebach i niedomoganiach nauczyciela i szkoły zawodowej w całej Polsce;

● zaznajamianie się z projektami organizacyjnymi i programowymi władz oświatowych w zakresie szkolnictwa zawodowego oraz współpraca w tych dziedzinach.

LATA 1951—1956 to okres zaniku działalności sekcji związkowych pojmowanych wówczas jako czynnik rozbijający jedność Związku. Dopiero rok 1956 stworzył warunki dla reaktywacji sekcji i wznowienia ich pożytecznej działalności. W tym okresie Sekcja Szkolnictwa Zawodowego produkuje w pracy. W jej działalności nie mała rolę pomocniczą odegrało świetnie redagowane przez kol. Kwiatkowskiego czasopismo „Szkoła Zawodowa”. W latach 1951—56 stało się ono trybuną, z której szkolnictwo zawodowe domagało się swoich praw, a równocześnie rejestrowało swoje osiągnięcia i braki.

Droga, jaką przebyła sekcja, nie była drogą łatwą. Wiele pracy i wysiłku kosztowała walka o przełamanie wiekowych krzywdzących szkolnictwo zawodowe tradycji. Ta walka, ten upór i konsekwencja, z jaką sekcja dążyła do raz wytkniętego celu, to chlubna karta Związku Nauczycielstwa Polskiego.

ORGANIZACJA wczasów związkowych i leczenia uzdrowiskowego, kolonie letnie, mieszkalnia nauczycielskie, racjonalna gospodarka funduszem pomocy koleżeńskiej — oto tematy, którym w dniach 12 i 13 marca bieżącego roku poświęcono specjalną naradę w ZG ZNP. Udział w niej wzięli wszyscy kierownicy wydziałów socjalno-ekonomicznych zarządów okręgów oraz członkowie prezydium odpowiedzialni za ten dział pracy. Zarząd Główny reprezentowali na naradzie: prezes J. Kwiatek, wiceprezes W. Ozga oraz kierownicy kompetentnych wydziałów: kol. kol. J. Witkowski i S. Glinicki.

Bardzo ożywiona i konstruktywna dyskusja, jaka toczyła się wokół wymienionych zagadnień, raz jeszcze dowioda, jak ważne miejsce w życiu naszej organizacji zajmują sprawy związane z sytuacją bytową nauczycieli.

Z uwagi na różnorodność omawianych zagadnień, jak też ich bardzo szeroki zakres — w niniejszym artykule ograniczamy się do omówienia jednego z nich, mianowicie — wczasów. Im to poświęcimy na naradzie największe miejsce. Pozostałe zagadnienia postaramy się omówić w kolejnych numerach „Głosu”.

KTO pojedzie w tym roku na wczas? Pytanie to stawia sobie nie tylko każdy nauczyciel, ale przede wszystkim poszczególne ognia związkowe. One to bowiem odpowiadają za sprawą organizację akcji wypoczynkowej. Trzeba zatem już wcześniej pomyśleć o terminowym przesłaniu skierowań, zabezpieczeniu odpowiedniej ilości miejsc w domach FWP, wreszcie — przeprowadzić właściwą selekcję przy typowaniu zgłaszających się.

Jak dotychczas — akcja organizowania różnego rodzaju wczasów dla członków ZNP przebiegała właściwie i rozwija się z roku na rok pomyślnie. Jeśli w 1962 roku z wszystkich form wypoczynku skorzystało 53 554 osoby (co w porównaniu ze stanem sprzed dwu lat stanowi o przeszło 10 tysięcy więcej), to w roku bieżącym liczba ta przekroczy znacznie 60 tysięcy. A więc skok bardzo poważny. W tej sytuacji można już mówić o masowości akcji wczasów i leczenia uzdrowiskowego. I dlatego właśnie ma ona dla naszej organizacji tak ważne znaczenie. W ostatnich latach nastąpiła też znaczna poprawa warunków lokalowych i zdrowotnych na wczasach. W poważnym stopniu wzrosła również liczba nauczycieli korzystających z leczenia sanatoryjnego. Jeśli w roku 1960 wykorzystano 11 700 skierowań, to w roku bieżącym liczba ta wzrosła do 15 240.

Z leczenia w uzdrowiskach zagranicznych mogło skorzystać tylko 23 nauczycieli. Dużym osiągnięciem Związku, jeśli chodzi o wczasowe leczenie, było otwarcie w Ciechocinku „Domu Zdrowia”, który 1 stycznia bieżącego roku został przekształcony na ośrodek leczenia sanatoryjnego. Pozwoli to dodatkowo 1800 nauczycielom przeprowadzać kurację w odpowiednich warunkach.

Mówiąc o masowości wypoczynku nie można nie widzieć poważnego mankamentu. Bo jeśli rokrocznie następuje wzrost liczby skierowań do ośrodków wczasowych ZNP (z 18 774 w 1961 roku

do 21 723 w roku następnym) — to w odniesieniu do domów FWP dają się zauważyć tendencje znikome. Trudności rodzą się na pewno stąd, iż około 80 proc. skierowań wykorzystywanych jest przez nauczycieli w miesiącach wakacyjnych. Ale nie tylko. Przyczyna tkwi również, a może nawet przede wszystkim, w wadliwej organizacji pracy poszczególnych okręgów, które zbyt późno rozpoczynają pertraktacje z wojewódzkimi biurami skierowań. Dotyczy to szczególnie takich województw, jak Kielce, Kraków, Olsztyn i Rzeszów.

W roku bieżącym sytuacja pod tym względem uległa ma znacznej poprawie. Zarządy okręgów zostały zobowiązane do zawierania umów z WBS, w których zabezpieczyć mają sobie potrzebną ilość skierowań. Dotychczas umowy podpisywały: okręg wrocławski, łódzki, katowicki i warszawski.

Wprowadzenie zasady zawierania umów zyskało sobie tyleż zwolenników, co przeciwników. Wszyscy zgadzają się z tym, iż umowy ułatwiają organizację pracy, zwłaszcza, że ilość skierowań do domów FWP ma wzrosnąć w roku bieżącym z 1360 do 1800. Zastrzeżenia dotyczą natomiast kwestii finansowej. Co będzie — niepokoją się koledzy — jeśli nie wyzerpiemy się wszystkich skierowań? Obawa ta nie jest pozbawiona podstaw.

skorzysta z wczasów

Nie jest wykluczone, że jeśli skierowania obejmować będą miejscowości mało atrakcyjne, zwroty mogą być znaczne. A każde niewykorzystane miejsce kosztować będzie Związek aż 370 zł. Praktycznie rzecz biorąc, samo podpisanie umowy przez okręg nie rozwiązuje problemu, koledzy powinni dolać wszelkich starań, aby przekazać Związkowi wczasu zostali wykorzystani.

W tej sytuacji niezwykle istotne wydaje się stwierdzenie kol. Wł. Ozgi, iż problem wypoczynku nauczycieli może być wtedy dobrze rozwiązany, jeśli do akcji włączą się czynnie ognia terenowe, które we własnym zakresie organizować powinny różne formy wypoczynku, przy czym oczywiście pomocy Wydziału Wczasów i Lecnictwa Zarządu Głównego.

OPRÓCZ domów stałych i sezonowych, prowadzonych przez ZG — ognia terenowe dysponują 22 własnymi ośrodkami. Wśród nich większość stanowią domy wykorzystywane w czasie ferii. Im to właśnie poświęcono w dyskusji dużo uwagi. Jeśli sezonowe domy wczasowe ZG były na ogół dobrze przygotowane, to dość duże braki występowały w ośrodkach wypoczynkowych prowadzonych przez ognia terenowe. Chodzi głównie o brak odpowiednich urządzeń sanitarno-higienicznych i estetyki pomieszczeń oraz nadmierne „zagęszczenie” w salach.

Akcja organizowania wczasów przez zarządy okręgów i oddziałów powinna być otoczona większą opieką. Jak stwierdził kol. Ozga — domy wczasowe mogą



być prowadzone przez ognia terenowe tylko wówczas, jeśli mają zapewnione odpowiednie warunki.

Związek będzie czynił starania zmierzające do stopniowego uzupełnienia wyposażenia domów w nowy sprzęt (na ten cel przeznaczono w roku ubiegłym 125 553 zł. Robi się też wszystko, aby zlikwidować „zagęszczenie” w pokojach. Natomiast trudny do przezwyciężenia jest problem odpowiedniej lokalizacji. Otóż warunkiem powodzenia wczasów sezonowych jest możliwość dysponowania obiektami szkolnymi, mającymi odpowiednie zaplecze gospodarcze. Tymczasem w zdobywaniu dobrych lokalów szkolnych. Dotyczy to zwłaszcza Tysiąclecia. W grę wchodzi tu zarówno fundatorzy, jak i niezwiązkaowa postawa niektórych kierowników szkół. Znamy wypadki utrudniania Związkowi uzyskania budynku szkolnego na cele wczasowe. Np. w województwie olsztyńskim, posiadającym warunki turystyczne — Związek korzysta jedynie z internatu Liceum Pedagogicznego w Giżycku, który notabene nie odpowiada wymogom.

Trudność polega głównie na tym, że budynek szkolny nie wszędzie przynależny jest Związkowi na stałe i rokrocznie trzeba zabiegać o przydział. A z tym bywa różnie. Okres pertraktacji przedłuża się zwykle do kwietnia (a zaczyna w październiku — się!) co nie pozwala na przygotowanie planu organizacyjnego i pracy technicznej. Mamy już marzec, poszczególne okręgi dogadają się z WBS, a jeszcze nie wszystkie kuratoria przyznają budynek szkolny na wczas.

To jedna sprawa. Druga — dotyczy pokrywania wydatków związanych z przygotowywaniem budynków na wczas. Rokrocznie Związek wydaje na ten cel 200 tysięcy złotych. Czy jest rzeczą normalną, aby pracodawca uchylał się od partycypowania na ten cel?

Ze względu na rozwój szkolnictwa i związany z tym wzrost liczby nauczycieli, zanotowanie na wczas będzie co roku większe. Zachodzi zatem konieczność rozbudowy niektórych form wypoczynku oraz zorganizowania nowych. Muszą to być wczasowe letnie, zapewniające tani wypoczynek rodzinom nauczycielskim, jak też wszelkie formy wczasów turystycznych. Szczególną uwagę zwracać się też będzie na rozwój wczasów rodzinnych (w roku 1963 przewiduje się o 2 tys. miejsc więcej niż w roku ubiegłym).

Konieczna jest większa aktywność w dziedzinie akcji wczasów ze strony wszystkich ogniw związkowych, jak również pomoc władz oświatowych.

M. RYBARCZYK

Zdjęcia: Cz. Górski

(Dokończenie ze str. 1)

NASZE ognisko, którego prezesem jestem od szeregu lat, pracuje dobrze i dlatego chciałbym się podzielić moimi spostrzeżeniami. Ognisko jest małe, 30-osobowe; jego członkowie to nauczyciele z całego województwa.

Na podstawie długoletniego doświadczenia doszedłem do wniosku, że ognisko może osiągać dobre wyniki, jeżeli organizacja pracy będzie odpowiadała pewnym, określonym warunkom.

Przed wszystkim zebrania powinny odbywać się systematycznie. Nasze ognisko ma wyznaczony na to pierwszy wtorek każdego miesiąca, godz. 15. Przestrzegamy zasady, by zebrania odbywały się w wyznaczonym terminie bez względu na ilość obecnych. Nic bowiem tak nie zniechęca, jak poczucie, że zmarowało się czas, gdyż spotkanie nie doszło do skutku. Dobrze jest też zmieniać za każdym razem miejscowość, gdzie ma się odbyć zebranie.

Praca w ognisku musi być atrakcyjna, taka, żeby przyciągała. Na naszych zebraniach mamy zawsze krótki, 10-minutowy referat, którego opracowania i wygłoszenia podejmuje się dobrowolnie poszczególni koledzy. Ostatnio przygotowaliśmy takie odczyty, jak „O szczęściu” — według Tatarakiewicza, „Tytan pracy” z okazji rocznicy urodzin J. I. Kraszewskiego, „Historia mojej wsi”, „Nowe metody nauczania” i inne. Referaty muszą się odznaczać ciekawym ujęciem, bez gładzenia.

Następnie uczymy się nowej piosenki, niedługo jednak nie 15 minut. Nauka odbywa się w ten sposób, że powtarzamy melodię przerywając tok normalnej pracy piosenką. W ten sposób melodia utrwala się lepiej.

Omawiamy również nowości bibliograficzne, które wraz z krótką recenzją podaje jeden z kolegów. Zachęca to do zakupowania książek i zakładania prywatnej biblioteczki.

Każde nasze zebranie związkowe jest okazją do swobodnej rozmowy na różne tematy, wzajemnej wymiany myśli. Każdy może tu zapytać, zasięgnąć informacji, porady, opowiedzieć o swoich trudnościach, osiągnięciach itp. Poza tym od czasu do czasu mamy także zajęcia, jak plastyka, np. wydzieranka gazetowa, rysowanie patykami, batik itp.

Zmarł kol. Józef Wójtowicz

8 marca odszedł z szeregu nauczycielskich utalentowany pedagog i działacz związkowy — kol. Józef Wójtowicz — prezes Okręgu ZNP w Rzeszowie, członek ZG ZNP, Komisyj Oświaty KW PZPR, radny WRN.

Kol. Wójtowicz rozpoczął działalność pedagogiczną na Rzeszowszczyźnie w roku 1930. Do wybuchu drugiej wojny światowej znany jest jako niezwykle wyróżniający się w pracy nauczyciel.

W czasie swojej długoletniej pracy kierował kilkoma rzeszowskimi szkołami. Po wyzwoleniu dał się poznać jako ofiarę związkowicę, przez wiele lat pełnił funkcję kierownika wydziału socjalno-bytowego w Zarządzie Okręgu.

Był ogólnie znany i lubiany, cieszył się sympatią nauczycieli i całego miejscowego społeczeństwa.

Śmierć kol. Wójtowicza bolesna jest dla wszystkich, szczególnie zaś dla tych, którzy współpracowali z nim bliżej; odszedł od nas człowiek, któremu sprawy szkolnictwa i oświaty, a przede wszystkim Związku były bardzo bliskie i stanowiły treść jego życia. W ciągu wieloletniej działalności związkowej wyróżniał się nieustępliwą postawą w obronie nauczycieli, znał bardzo dobrze ziemię rzeszowską, wiedział, z jakimi kłopotami boryka się nauczyciele, robił więc wszystko, aby kłopotów tych było jak najmniej.

Na stanowisku prezesa Zarządu Okręgu w Rzeszowie wyróżniał się jako świetny organizator, co wpłynęło w poważnym stopniu na podniesienie autorytetu Związku na terenie Rzeszowszczyzny.

Kol. Wójtowicz za wybitną pracę odznaczony został Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderem Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Złotą Odznaką Związkową.

Cześć jego pamięci!

Zmarli

24 stycznia bieżącego roku zmarł nagle na zawał serca kol. Albin Kozłuszynski — sekretarz Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Lubaniu.

Był on odznaczony Medalem „Zasłużonym na Polu Chwały”, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia Polski Ludowej, Dyplomem Zasłużonego Obywatela Ziemi Lubuskiej. Cześć jego pamięci!

Zebrania są krótkie, nie przekraczają 2 godzin. Koleżanki i koledzy zmęczeni pracą w szkole — mają jeszcze inne obowiązki — nie powinni i nie chcą dłuższej uczestniczyć w zebraniu.

Prezydium ogniska powinno dobrać sobie aktyw, złożony z 3-4 osób, którego zadaniem jest przygotowanie programu. Niejednokrotnie zdarza się, że ktoś, kto miał zreferować jakiś punkt programu, nie może tego wykonać z tych czy innych względów, wtedy wykorzystujemy rezerwy nowego materiału opracowanego przez aktyw. Nie może bowiem mieć miejsca taki przypadek, że zebranie nie odbywa się, bo referent nie przybył. Zaznaczam jednak, że pracę ogniska opieramy na aktywności wszystkich członków, a nie tych kilku.

Przyjemna, swobodna atmosfera musi panować na każdym zebraniu. Wszyscy powinni czuć się dobrze. Szczególną opieką otaczamy młodych kolegów. Nikt nie jest nakłaniany do żadnej pracy, a mimo to każdy stara się coś robić.

Wszyscy aktywni i regularnie uczęszczający na zebrania korzystają rokrocznie z wycieczek autobusem, jakie urządzamy w maju. W tym celu zbieramy co miesiąc po 30 zł od osoby na koszty wycieczki. I tak w roku 1961 zwiedziliśmy Góry Świętokrzyskie, Kielce i Oblegorek. W roku 1962 byliśmy w Piasecznie, Sandomierzu, Kazimierzu nad Wisłą i Lublinie, w bieżącym roku mamy zaplanowaną wycieczkę na Dolny Śląsk. Wycieczki te urządzamy razem z sąsiednim ogniskiem, gdyż sami nie byłbyśmy w stanie wykorzystać całego autobusu.

Od czasu do czasu organizujemy spotkania towarzysko-rozrywkowe dla wszystkich koleżanek i kolegów. Wtedy na program składa się „Zgaduj zgadula” z nagrodami książkowymi, zabawy towarzyskie, tańce przy własnej muzyce akordeonowej i herbatka. Spotkania takie odbywają się za każdym razem w innej miejscowości i są starannie przygotowywane.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się praca w naszym ognisku, prowadzona od szeregu lat. Koledzy polubili zebrania, zawsze chętnie przybywają na nie, mimo braku czasu i przemęczenia pracą szkolną i pozaszkolną. Tu bowiem znajdują odprężenie.

JÓZEF PAPIEŻ

Waksmund, pow. Nowy Targ

10 marca odbył się w Rzeszowie uroczysty pogrzeb, w którym udział wzięli koledzy Zmarłego, nauczyciele i młodzież rzeszowskich szkół, przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych województwa oraz ZNP.

Na pogrzebie obecni byli: członek KC, I sekretarz KW PZPR — Wł. Kruczek, prezes ZG ZNP — J. Kwiatek, prezesi okręgów z Krakowa, Wrocławia, Bydgoszczy, Katowic, Kielc i Warszawy oraz prezesi wszystkich zarządów oddziałów powiatowych województwa rzeszowskiego.

W imieniu ZG oraz wszystkich związkowców pożegnał Zmarłego prezes J. Kwiatek.



Kondukt pogrzebowy

Rozmawiamy O naszych sprawach

Te same, ale nie „takie same” kłopoty

Sprawy drobne, codzienne, omawiane w tej rubryce wywołują wśród czytelników żywy odzew. Redakcja otrzymuje listy, telefony, dwie koleżanki z województwa szczecińskiego złożyły nam wizytę, zostawiły materiał do wykorzystania, jeszcze inne radziły redaktorowi, by osobiście odwiedził kilka szkół i na miejscu badał sprawy.

Reakcja czytelników na poruszone w tej rubryce kwestie jest rozmaita: gania, chwala, czasem... nawet dziękują.

Problemy ważne, zasadnicze czytelnik znajduje w innych artykułach. W tej rubryce, jej redaktor tylko sygnalizuje pewne sprawy, które w jakiś sposób wpływają na atmosferę szkolną, na stosunki wzajemne, które ułatwiają lub utrudniają współzycie i w konsekwencji odbijają się na poziomie pracy nauczycielskiej.

Czytelniczka z powiatu jarosławskiego, O. G. pisze:

„Niedawno czytałam w gazecie krakowskiej taką oto notatkę: Szanowna redakcja! Gdy wracałam nocą do domu, wyszedł z zaułka jakiś człowiek, napadł na mnie, uderzył raz i drugi, wybił mi dwa zęby. Proszę o odpowiedź, czy miał on rację? Uśmiełam się serdecznie z tej „racji”.

Ta dziwna notatka — pisze kol. O. G. — przypomniała mi się, gdy przeczytałam w „Głosie” w rubryce: „Rozmawiamy o naszych sprawach”, dwie wypowiedzi nauczycieli na temat stylu pracy kierowników szkół. W obu wypowiedziach

dla ich korespondentów również zapytują, kto ma rację i proszą o radę. Z obydwu skarg — obrazków byłoby świetne studium radiowe na temat jakiegoś kierownika (w prowadzeniu narad pedagogicznych) skróci, a drugiego wydłuża.

Jeden kierownik prowadzi zebranie od 15-16 do 23 godz. — pisze dalej kol. O. G. — nikt z grona nauczycielskiego nie ma odwagi przerwać tej „nasładowki”; drugi kierownik nie dopuszcza do zebrania i również nie ma mu kto zwrócić uwagi. W obu przypadkach — jedyną reakcją — jest pytanie, kto ma rację?

PYTANIE: „kto ma rację” — coraz częściej kierowane jest pod adresem redakcji. Niedawno jedna z nauczycielek, pracująca w charakterze bibliotekarki szkolnej, uzalała się na swój los w porównaniu z losem nauczyciela w szkole podstawowej i średniej; obecnie wychowawca z Domu Dziecka czyni to samo. Stosuje przy tym oryginalną metodę: stawia zagadnienie, wyjaśnia, podsuwa mi argumenty i natychmiast kontrargumentuje. Po prostu poucza mnie, wyjaśnia mi, co powinienem odpowiedzieć, ustawia mnie w dogodnej dla siebie pozycji i atakuje.

„Gdybym pracował w szkole, mój obowiązkiem byłaby godzina wynosząca 19. W Domu Dziecka muszę pracować 36. A więc o 17 godzin więcej niż w szkole. Dlaczego tak się dzieje? Tego nie potrafię zrozumieć. Rozumiłabym, gdyby zapłacono mi za te 17 godzin. Powie pan, a wyżywienie po zniżonej cenie — to gips. Zgoda. Skoro pan tak twierdził, obliczmy”.

Nic nie powiedziałem, nie nie twierdziłem. To tylko autor głośno myśli i udziela

la odpowiedzi. Przerywam mu więc i odpowiadam. Skąd kolega wziął owe mityczne 19 godzin? Ktoś to, i jak! to nauczyciel ma te 19 godzin i nie więcej? A przygotowanie do lekcji, poprawianie zeszytów? Kto to za nauczyciela robi? Zostawmy więc w spokoju godziny.

Z kolegi wychowawca przeprowadza rachunek, zresztą niedokładny, z którego wynika, że za te „dodatkowe” 17 godzin powinien otrzymać 1292 zł.

„Wyżywienie w Domu Dziecka wynosi 384 zł, a odpłatność 25 proc., czyli dostajemy za 17 więcej przepracowanych godzin, oczywiście, w naturze, tj. obiad, śniadanie i kolację — 288 zł, czyli o 1004 zł mniej”.

Całodzienne utrzymanie za 9,60 zł? Gdzie to tak tania żywność? Bardzo skromny obiad w stołówce nauczycielskiej kosztuje 10,50 zł, śniadanie i kolacja chyba tyle samo, co w sumie wynosi miesięcznie ponad 600 zł. A więc nie 288 zł. Jak liczyć, to liczyć.

„Powie pan, macie dodatek za trudną pracę, to i tak się wam lepiej powodzi od nauczycieli. Tak, ale to jest dodatek za trudną pracę, a nie za dłuższy dzień pracy”.

Wcale nie mówię, że Wam się lepiej powodzi niż nauczycielom. Twierdzę, że jednym i drugim dużo brakuje do „dobrego powodzenia się”. Naprawdę, nie ma Kolega powodów do zazdrości nauczycielom.

„Wtedy, kiedy wszyscy śledzą w kawiarniach (w niedziele), piją kawę, grają w brydża, tańczą — my, wychowawcy z domów dziecka, mamy normalny dzień pracy. Pracujemy po południu...”

„Piszę o pracy popołudniowej wychowawcy dlatego, żeby pan nie odpowiedział mi, jak owej bibliotekarce, że nauczyciel musi po południu przygotować na następny dzień. Jeżeli pan w to wierzy, że nauczyciel nie po południu nie robi, tylko przygotowuje się do lekcji na następny dzień i ściąga pomoce, to mogę tylko wydać okrzyk: Niech żyje jego pracowitość!”

Nauczyciel po południu czyta, przygotowuje albo składa znajomym wizyty, idzie na koncert, do teatru, do kina (w

meście), gra w brydża. To dobrze! Nie pisałem, że nie innego nie robi, tylko przygotowuje się do lekcji. To są argumenty Kolegi. Twierdzą, że codziennie około 2-3 godzin przygotowuje się do lekcji, co wynosi tygodniowo 12-15 godzin dodatkowej pracy. I to jest prawda. Może Kolega bez obawy „wydać okrzyk”: Niech żyje jego pracowitość!

Jeśli Kolega nie wierzy, że nauczyciel musi się przygotować do lekcji, to sądzić należy, że z tą znajomością zawodu nauczycielskiego jest... bardzo słabo. Bardzo.

Kolega stawia dużo pytań i żąda kategorycznych odpowiedzi. Wiele z tych pytań — to problemy, które wymagają gruntownego przeanalizowania, wymagają czasu, cierpliwości i nie można krótko odpowiedzieć: tak lub nie. Na przykład: sprawa uposażenia, dodatków, długości dnia pracy itp. Na niektóre pytania odpowiedź jest prosta, np.: można mieć wyższe wykształcenie a nie posiadać kwalifikacji, by pracować jako wychowawca w Domu Dziecka. Jeśli Kolega jest niekwalifikowanym wychowawcą, to dziwić się tylko należy, że w ciągu 13 lat pracy nie uzupełnił tych kwalifikacji. Z jakiej racji tytnł magistra na zastępcę kwalifikacje wychowawcy, obowiązujące w Domu Dziecka?

To, co wyżej napisałem, jest odpowiedzią na apel Kolegi: „Proszę pana o odpowiedź, proszę o szczerze”.

Myślę, że odpowiedź jest bezcelowa. Kolega już wcześniej zadał retoryczne pytanie:

„Poddać się egzaminowi — mówią pan?” I natychmiast Kolega odpowiada: „nie”. A jeśli nie, to pretensje o odebranie 20 proc. dodatku proszę skierować do siebie.

W tym chaotycznym wywodzie naszego Czytelnika dziwi tylko jedno: nieuzasadniona pretensja do nauczycieli, do ustawicznie porównywanie pracy jednej placówki oświatowo-wychowawczej do drugiej, chęć obniżenia rangi jednej z wyższą drugą. To jest niepokojące zjawisko i z tym się zgodzić nie możemy.

ST. BRZOZOWSKI

Wychowanie „kolejowe”

W POSZUKIWANIU przyczyn słabych wyników nauczania i wychowania trafilamy do izb lekcyjnych, do domów rodzicielskich naszych uczniów, rzadziej do internatów. Stancje uczniowskie — to już ziemia mało znana. A o młodzieży dojeżdżającej do szkoły zapomina się zazwyczaj zupełnie. Jest w tym dużo niekonsekwencji, jeśli się zwąży, że z drugiej strony — teoretyzmy — przykładami tyle wagi do warunków bytowych ucznia.

Postanowiliśmy przebadac te dwa ostatnie elementy uczniowskiego życia. W niniejszym artykule zajmemy się młodzieżą dojeżdżającą.

Naszymi badaniami objeśliśmy szkoły średnie i zawodowe Olsztyna. Liczy on około 70 tys. mieszkańców. Liczba uczniów uczęszczających do dwunastu szkół wymienionego typu wynosi 6549, z czego połowę stanowią uczniowie zamieszkaleni.

Jaka jest organizacja życia i nauki młodzieży pozamiejscowej?

W internatach przebywa załedwie 9 procent ogółu uczniów, 13 procent mieszka na stacjach, 1821 uczniów — 28 procent ogółu, czyli 56 proc. zamieszkuje — to dojeżdżający. Jest to spora liczba, jak na miasto niewielkie i niewielką liczbę szkół. Fakt codziennego dojeżdżania, tej bez mała jednej trzeciej młodzieży szkół średnich, ma wyraźny wpływ na wyniki ich pracy. Przekonałmy się o tym, obliczwszy wyniki nauczania poszczególnych grup uczniowskich za pierwsze półrocze bieżącego roku szkolnego.

Największe postępy w nauce czynią mieszkańcy internatów: 72,7 proc. tej młodzieży nie miało ocen niedostatecznych. Spośród uczniów mieszkających przy rodzicach same pozytywne oceny



otrzymało 56,3 procent. Spośród mieszkających na stacjach — 56,1 proc. A spośród dojeżdżających — jedynie 47,6 proc. Liczby te mówią same za siebie. Wyniki nauczania uczniów dojeżdżających kształtują się poniżej przeciętnej, która wyraża się liczbą 54,7 proc.

Warto przypatrzeć się warunkom życia tej grupy młodzieży. Zaczniemy od przykiadu.

Anatol Kozakiewicz — uczeń Technikum Samochodowego — dojeżdża do szkoły z Pasłęki. Wychodzi z domu o godz. 5 rano, idzie ponad kilometr pieszo do stacji, następnie jedzie koleją 77 km. O godz. 7.40 wysiada z pociągu w Olsztynie i spieszy się do oddalonej o dobry kilometr od dworca szkoły, by zdążyć na lekcje. Do domu wraca o godz. 17, spędziwszy poza nim pół doby. Tam i z powrotem pokonuje codziennie odległość 160 km. Pomnóżmy to przez 25 dni w miesiącu, a następnie przez 10 miesięcy w roku. Otrzymamy iloczyn 40 000 km — odległość odpowiadająca długości równika. Przez 5 lat nacił chłopiec obędzie pięciokrotną podróż dookoła świata, bynajmniej go nie ogładając.

Są uczniowie, którzy przebywają codziennie jeszcze większe odległości. Helena Puciato dojeżdża do Technikum Łączności z Kętrzyna, odległego o 90 km od szkoły. Rekord czasu przebywania poza domem pobiła Róża Godlewska z Technikum Handlowego. Wychodzi ona z domu o godz. 4.30, a wraca — o 18.30. Dziesięć tylko godzin przebywa w domu, sześć w szkole, a przez pozostałe osiem godzin porusza się i wyszukuje. Dojeżdża z Mikołajek z dojeżdżającym do domu i do szkoły przebywa w ciągu każdego dnia łącznie 180 km. Jest przy tym dobrą uczennicą, na półroczu miała trójkę i czwórki. No, nie zatajajmy tej dwójki! Na wychowania fizycznego! Na tyle gimnastykowania się!

Przyczyną tych absurdalnych podróży jest brak miejsc w internatach. Na stancję nie stać rodziców. W Olsztynie trzeba za nią płać około 700 złotych miesięcznie.

Te przypadki — nie są wyjątkiem. Około dwustu uczniów ma do szkoły powyżej 50 km. Tylko mniej niż jedna trzecia — poniżej 20 km. Największa odległość z odległości od 20 do 50 km. Jako środki komunikacji służą pociągi i autobusy. Niektórzy podróżują obydwojma środkami lokomocji, przesiadając się z jednego do drugiego. Wielu dochodzi do stacji i przystanków po kilka kilometrów.

O trudach życia decydują zresztą nie tylko odległości. Bywa, że na mniejszym dystansie trzeba pokonywać niedogodności w rozkładach jazdy, zmuszające do męczącego wycieczkowania.

Nie chcemy już mówić o takich udrękach, jak wczesne wstawanie, długie postawianie bez ciepłego posiłku, zależność od kapryśnych pogody i komunikacji. Samo podróżowanie rannymi i popołudniowymi pociągami i autobusami jest straszliwe. Najczęściej jedzie się stojąc w tłoku. Młodzież pozostaje bez opieki, współpasażerowie są w stosunku do niej zwykłe obojętni. Chłopcy palą papierosy, dziewczęta są narażone na brutalne zaczepki. W wagonach dla młodzieży szkolnej nadają ton ci najgorsi.

Czas wycieczkowania jest niemniej dokuczliwy. Spędza się go rozmaito. 1821 dojeżdżających, a świetlica dworcowa w Olsztynie rozporządza tylko 60 miejscami. Nie panuje w niej spójność, potrzebny do nauki. Niewielu uczniów korzysta, po lekcjach z pomieszczeń szkolnych.

Przeważnie wiozą się po ulicach, po peronach i poczekalniach, gdzie panuje znana wszystkim ciasnota. Są tacy, którzy w poszukiwaniu spokojnego miejsca trafiają do odstawionych na bocznicie wagonów. Tam znowu, nie pozwala skupić się myśli o strażniku kolejowym, poszukującym takich amatorów i przepędzającym ich w sposób bezwzględny.

To wszystko nie może sprzyjać nauce, nie stwarza atmosfery roboczej, rozprasa, męczy, rozleniwia, prowokuje do wybrzyków. Jak na takie warunki — nie jest tych wybrzyków dużo. Nie spodziewajmy się jednak, po tym kolejowym wychowaniu, niczego dobrego.

Owszem — dobre wyniki nauczania części dojeżdżającej młodzieży świadczy o jej zahartowaniu w trudach. Kieruje tymi chłopcami i dziewczętami myśl, że takimi wysiłkami opłacaną naukę trzeba wykorzystać, nie wolno, by trud poszedł na marne. Jest to jednak problematyczne korzyść. Poza nią są same straty, którym trzeba wszelkimi siłami zapobiegać.

Pierwszym wnioskiem, jaki się nasuwa, jest konieczność zwiększenia liczby miejsc w internatach, a więc budowa nowych. Przemawiają za tym wyniki nauczania osiągane przez internacką młodzież. Jakie byśmy zgłosili zastrzeżenia do samej istoty wychowania internackiego — jedno jest niewątpliwe: że placówki te gwarantują fachową opiekę wychowawczą, a także pomoc w nauce, o której trudno marzyć nawet w domu rodzinnym. Nasze obliczenia wskazują na to wyraźnie. Uczniowie na stacjach — poza nielicznymi wyjątkami — pobawieni są wszelkiej opieki i kontroli; wychowawcy klas nie docierają do nich nawet przy najlepszej woli. Dodajmy do tego wysokie koszty utrzymania.

Zanim ilość miejsc w internatach wzrośnie, czy to w Olsztynie, czy gdzie indziej — przypuszczamy bowiem, że sytuacja jest wszędzie podobna — trzeba zastosować inne środki pomocy uczniom dojeżdżającym. Mamy na myśli rozbudowę świetlic dworcowych i zapewnić im fachowej opieki wychowawczej oraz organizowanie świetlic szkol-

nych i międzyszkolnych. Część uczniów powinno się również umożliwić nabywanie choćby prostych, lecz tanich posiłków. Przy szkołach z internatami jest to bardzo łatwe do realizacji.

Choć zorganizowanie w szkołach opieki nad uczniami dojeżdżającymi sprawi duże trudności, mimo to każdy dyrektor musi wygospodarować w swoim budynku odpowiednie pomieszczenie, które mogłoby być przeznaczone na świetlicę.

To są jednak środki doraźne i częściowe. Całkowite rozwiązanie wymaga szybszej budowy internatów. Rozumiemy, iż jest to przedsięwzięcie kosztowne. To też nie mamy na myśli rzeczy nierealnych, lecz postulujemy konieczność realizowania długofalowego planu inwestycyjnego w tej dziedzinie. Wydaje się, że — w opisanej przez nas sytuacji — jest to rzeczywiście koniecznością.

WŁADYSŁAW ŻEBROWSKI
LEONARD TURKOWSKI
Bartoszyce

Stan obecny i zadania

(Dokończenie ze str. 1)

ROZWÓJ SIECI SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO

Jednym z podstawowych założeń i kierunków reformy szkolnictwa zawodowego jest dostosowanie sieci szkół zawodowych do gospodarczych i społecznych potrzeb kraju. Liczba powiatów bez szkół zawodowych (nie biorąc pod uwagę SPR) uległa zmniejszeniu i w 1962 r. wynosiła 11 (w 1960 r. — 36). W ostatnich dwóch latach znacząco wzrosła liczba szkół przyzakładowych (od 1960 r. przysort szkół o około 173%) i międzyzakładowych (przysort o około 67%). Sieć ZSZ dla młodzieży niepracującej pozostaje na poziomie 1960 r. Sieć techników i szkół równorzędnych uległa również rozszerzeniu (przysort szkół o około 28%).

Zorganizowanie nowych szkół nie poprawiło jednak w dostatecznym stopniu sieci szkolnictwa zawodowego, która nadal jest nierównomierną i nie w pełni odpowiadającą potrzebom a przede wszystkim nie ma ścisłego powiązania z sytuacją demograficzną. W wielu powiatach niedostateczna jest liczba szkół zawodowych, zwłaszcza kształcących w zawodach usługowych. W skali ogólnopolskiej w miastach wojewódzkich skupionych jest około 34% wszystkich średnich szkół zawodowych.

Wskaźnik skupienia ZSZ (oprócz SPR, szkół przyzakładowych i międzyszkolnych) w miastach wojewódzkich wynosi dla całego kraju 22% ogólnej ilości szkół tego typu w całym okręgu. W poszczególnych województwach występują znaczne odchylenia od wskaźnika krajowego. Sieć szkół międzyzakładowych i ośrodków dokształcania zawodowego wymaga dalszego rozwoju w oparciu o szersze włączenie tych szkół ze średnimi i małymi zakładami przemysłowymi i zakładami rzemieślniczymi, dla których te szkoły kształcą robotników kwalifikowanych.

W nadchodzących latach zachodzi pilna potrzeba rozwinięcia sieci pełnych średnich szkół zawodowych dla absolwentów SPR. W szczególności celowe będzie powołanie wielu trzyletnich techników budownictwa wiejskiego, administracji terenowej, geodezji rolnej i leśnej, mechanizacji rolnictwa i in.

ZADANIA NA ROK SZKOLNY 1963/64

W najbliższym roku szkolnym nastąpi dalsza rozbudowa szkolnictwa zawodowego. W ZSZ wszystkich resortów, łącznie ze szkołami przyzakładowymi i międzyszkolnymi, liczba uczniów wzrosła do 594 tys. (o 80 tys. więcej niż w bieżącym roku szkolnym) w technikach wszystkich typów — do 512 tys. (o 63 tys. więcej), a w SPR — do 106 tys. Rozwinięciem będzie szczególnie kierunki techniczne, przede wszystkim służące postępowi techniki, automatyzacji i mechanizacji procesów produkcyjnych.

Będzie to wymagać stworzenia odpowiedniej bazy w postaci budynków szkol-

Pół wieku pracy NAUCZYCIELSKIEJ

Rzadki, bo podwójny jubileusz 75 lat życia, 55 lat pracy pedagogicznej obchodził kol. Paweł Maślanka — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Strzelcach Wielkich, pow. Brzesko, długoletni członek ZNP, były prezes Ogniska.

Te niecodziennie przysięgi przysięgi gotowali kol. Maślanka koledzy z ogniska, komitetu rodzicielskiego i Gromadzkiej Rady Narodowej.

Zastępowemu Jubilatowi długich lat życia i dobrego zdrowia życzą koledzy z Ogniska i Oddziału Powiatowego ZNP w Brzesku.



W poszukiwaniu źródeł tragedii

Nie tylko szkoła

Tragedia zbiegła wywołała ogromne poruszenie wśród nauczycieli. Do redakcji napływają dziesiątki listów, w których koledzy dzielą się swymi refleksjami i na temat tragicznego wypadku, i na temat artykułu, jaki zamieściliśmy w 10 numerze „Głosu”. Wiele wypowiedzi nie ogranicza się do samego faktu zabójstwa i problemu winy i kary. Autorzy tych listów usiłują dotrzeć do istotnych źródeł dramatu, do całego zespołu czynników wywierających wpływ na wychowanie młodego pokolenia. Zanim zbierzemy dostateczną ilość korespondencji, co pozwoli nam omówić całokształt dyskusji, jaka rozwinie się wokół tej tragicznej sprawy — publikować będziemy niektóre listy napływające do redakcji. Dziś przedstawiamy jedne z pierwszych.

NIE TYLKO SZKOŁA

Tytuł artykułu sugeruje, że autorka zajmie się analizą przyczyn tragedii, jaka rozegrała się w Zasadniczej Szkole Mechanizacji Rolnictwa w Zbiecach. Przyczyny, które doprowadziły młodego człowieka — ucznia szkoły zawodowej na ławę oskarżonych i pozwoliły mu podnieść rękę uzbrojoną w nóż na nauczyciela tej szkoły.

Sprzeciw i uczucie rozczarowania budzi już samo miejsce, w którym autorka szuka źródeł tragedii. Swoje poszukiwania rozpoczyna od lakonicznej relacji, że uczeń B. jest synem nauczyciela szkoły średniej, że powtarzał klasę VIII, że dzięki przechodził okres dojrzewania i że już wtedy rozpoznaje się konflikty z domem.

Tyle mniej więcej uwagi autorka poświęca temu okresowi życia ucznia B., okresowi zakończonego, nawiasem mówiąc, bliżej niesprecyzowanymi konfliktami z domem, by następnie prowadzić czytelnika przez kilka z rzędu szkół zawodowych, które chłopiec opuszczał i zapisywał się do następnych, czasem na życzenie rady pedagogicznej, czasem zaś z własnej inicjatywy.

Drobiazgowa analiza wykroczeń ucznia na terenie tych szkół, opinie o nim poszczególnych nauczycieli zajmują około 90 proc. artykułu. Marginesowym nurtem artykułu jest śledzenie, również marginesowych chyba, w życiu rodziców ucznia B., jego kontaktów z domem.

Po przeczytaniu artykułu odnosi się nieodparto wrażenie, że źródła tragedii tkwią właśnie w tych szkołach, trudno tutaj ustalić, która z nich i w jaki sposób wepchnęła chłopca do ręki noża. Do takich refleksji prowadzi również jedno z ostatnich zdań artykułu: „Przedstawiliśmy zebrane fakty i materiały poprzedzające tę straszną tragedię. Zmusza ona

niewątpliwie każdego wychowawcę (podkreślenie moje) do głębokich refleksji”. Szkoda, że autorka nie dopowiedziała jeszcze, i to na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Bo wyjście wywołało tę tragedię. Sprawa byłaby o wiele jaśniejsza. Tak więc autorka artykułu szuka źródeł tragedii w szkołach zawodowych, w stosunku nauczycieli do ucznia, z których jedni pozyskiwali jego zaufanie, inni natomiast byli wymagający.

Może do tragedii by nie doszło — snuje refleksje autorka — gdyby skierowano ucznia na badania psychiatryczne. Uczeń namawiany do tego przez wychowawcę, niestety, odmówił. Szkoła nie dopełnia swego obowiązku.

Autorka z dziwnym uporem chce pisać tylko z jednego źródła, jakim jest szkoła, unika natomiast innych oczywistych źródeł, które wstydliwie zakrywa.

Nie zajmując się na przykład zupełnie okresem życia do lat 15 czy 16, a więc lat, kiedy chłopiec pozostawał pod opieką przede wszystkim rodziców. Z artykułu wynika tylko, że okres ten zamyka się konfliktem z domem. Szczegół bardzo wymowny. Czy nie należałoby skoro już szukać źródeł tragedii, pospełzać trochę w żywioły z lat dziecięcych i szkolnych, zauważyć chociaż środowisko życia jego młodości i oddziaływanie na niego domu rodzicielskiego?

Jeżeli już nauczyciele mają wyciągać z tej tragedii głębokie wnioski — to należałoby przesłanki do nich wzbogacić o te elementy.

Rozumiem ból rodziców ucznia B. po tragedii i do każdego bólu odnoszę się z szacunkiem, ale nie mogę powstrzymać się od uwagi, że autorka artykułu pomija rolę rodziców, jako powinni byli odegrać w rozwoju swego dziecka choćby do lat 18. Tymczasem losy ucznia B. znajdowały się wyłącznie w jego reku i wychowawców kolejnych szkół, do których trafiał.

Ojca zainteresowało prawdopodobnie jezioro w Prabutach i temu faktowi można zawdzięczać jego miesięczny pobyt z synem, skoro na informacje szkoły o zachowaniu się syna zareagował — listem z wyrazami ubolewania.

Zadziwiająca samodzielność nieletniego chłopca, wycofanie się rodziców z wypełniania swych podstawowych funkcji opiekuńczo — wychowawczych — stanowi niewątpliwie dodatkowe źródło tragedii, z którego autorka artykułu nie chciała w pełni skorzystać, choćby podać treść swojej relacji pod głęboką rozważyć nie tylko nauczycielom, ale i to w zasadniczej mierze, rodzicom.

mgr HENRYK BŁAŻ
Nowy Tomysł

Zapominamy o sprawach najważniejszych

Wstrząsnęła mną do głębi tragedia zbiegła. Wychowanek zabija wychowawcę. Czy może być coś bolesniejszego dla nas, nauczycieli? Długo nie mogłam ochłonąć. Jakże straszne nieporozumienie, najtragiczniejsza z tragedii. Intencje nauczycieli były jak najlepsze. Chcieli przełamać to, co narastało przez kilkanaście lat. Winię rozkładam na wszystkich, którzy biorą udział w wychowaniu. Dlaczego w zakładach kształcenia nauczycieli tylko marginesowo mówi się o tym, jakim powinieli być wychowawcy? Dlaczego wkłada się do głowy młodym ludziom dziesiątki różnych formuł, a nie wskazuje się na sprawy wady zasadniczej?

A pierwszy rok pracy w szkole jak wygląda? Hospitacje rozpoczynają się od lekcji, od metodyki, dydaktyki itp. Wydaje się, że opinie, nawet bardzo dobre, młodym nauczycielom nie znajdują w ogóle. Przecież są stosowane nagrody po jednej wytycznej władz szkolnych w danej placówce oświatowej, ba, nawet po wizytacji jednej tylko lekcji. Tak! W pogoni za ilością wiedzy wladowanej mniej lub bardziej metodycznie do głó-

wy uczniów, zagubiliśmy wychowanie człowieka. Wiadomość ulegając zapomnieniu.

A jak jest ze sprawami wychowania? Dlaczego tak mało uwagi na nie zwracamy? Na wszystko jest czas w szkole. Jest czas na długie kilkugodzinne posiedzenia rad pedagogicznych, na których czyta się kolumny ocen (bo to najważniejsze). Nie ma analiz pracy wychowawcy klasowego, nie ma czasu na podejmowanie wniosków w celu pogłębiania i ulepszenia metod tej pracy. A jak rzadko przypominają się o psychologicznych podstawach wychowania. Kto analizuje pracę nauczyciela z uczniem, kto pyta nauczyciela o trudności w tym zakresie i daje na co dzień dobre rady?

Przeglądałam przed godziną setki kart i dziesiątki listów od dawnych wychowanków. Robili nam rachunek sumienia. Nie mogliśmy wśród nich znaleźć takiego, który zdolny byłby do podobnej zbrodni.

Czy to znaczy, że obwiniam ucznia, który dziś siedzi na ławie oskarżonych? Nie! Wiele z tych, którzy do mnie piszą było trudnymi, bardzo nerwowymi. Starałam się znaleźć do nich ścieżkę, bo o drogę było trudniej. Jakże bolesnie odczuwam każdą porażkę i klęskę wychowawcy. Jak zawsze cieszyłam się z sukcesów swoich uczniów, a najbardziej z tego, że są dzisiaj porządnymi ludźmi, a wielu z nich posiada wyższe wykształcenie i piękna opinie w społeczeństwie.

Źródła tragedii zbiegłej szukam w systemie pracy naszych szkół, w którym gubi się najistotniejsze sprawy, problemy wychowawcze. Nasza szkoła powinna wychowywać i uczyć, a nie tylko uczyć. Nauczyciel powinien być zobowiązany przez władze oświatowe do pogłębiania wiedzy pedagogicznej. Miłość i szacunek do wychowawcy pomaga nauczycielowi nauczać i wychowywać. Młodzież dobrze wyczuwa, trafnie ocenia każde posunięcie, każdy ruch i krok nauczyciela. Młodzież szuka przyjaźni i porozumienia, pomocy, a nie raz ratunku w szkole. Młodzież nie ma łatwej młodości! Żyjemy w czasach tworzenia się nowej epoki, trzeba rywać ze starymi szablami w wychowaniu. Trzeba pomóc młodzieży. Zrobić to powinniśmy w dużej mierze nauczyciel.

T. TULIBACKA
Olsztyn

Nowe książki

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLINSKICH	
J. J. Rousseau — Nowa Heloiza	30.—
E. Zola i inni — Wiczyzory Medauksie	25.—
Stownik języka Adama Mickiewicza. Tom I (A — C)	250.—
Lukian — Dialogi. Tom II	60.—
Zdzisław Wójcik — Rozwój pojęcia inteligencji	10.—
Miscellanea staropolskie	65.—
Ze studiów nad kursami przygotowawczymi. Praca zbiorowa pod redakcją J. Szczępanińskiego	34.—
Bohdan Galster — Twórczość Rylejewa na tle tradycji epoki	28.—
Familiatnik Literacki. Zeszyt 3	30.—
Familiatnik Literacki. Zeszyt 4	30.—
Jech Lecelewicz — Początki nadmorskich miast na Pomorzu Zachodnim	85.—
K. J. Pilchowie — Zabytki Dolnego Śląska	60.—
Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku	115.—

Nr 12 strona 3

Makarenko we wspomnieniach

„Zadziwiający wprost z Was człowiek i właśnie jeden z takich, jacy są Rusi potrzebni”.

W ten sposób określił M. Gorki pierwszego absolwenta Potawskiego Instytutu Pedagogicznego — Antona Siemionowicza Makarenkę.

Zespół naukowy studentów — makarenkowie Potawskiego Instytutu Pedagogicznego postanowił uczcić jubileusz Makarenki wydaniem zbioru wspomnień pt. „Potawianie o A. S. Makarenkę”.

Spotykamy w tym zbiorze wspomnienia bytych wychowawczyń kolonii dziecięcej im. Gorkiego — Jelizawiety Fiedorowny Grigorowicz (według „Pamiętnika pedagogicznego” Jekateriny Grigorjewny), bytego ogrodnika tej kolonii — Michaiła Pawłowicza Nikołajenki (wg „Pamiętnika pedagogicznego” Pawła Pawłowicza), byłej nauczycielki kolonii — Anastazji Siemionowny Nocownej i wielu innych.

Uroczyste przygotowało się również do obchodów 75 rocznicy urodzin wielkiego pedagoga muzeum w Kriukowie (okręg Potawski), gdzie Makarenko rozpoczął swoją działalność nauczycielską.

Korespondencja z byłymi wychowawcami Antona Siemionowicza poważnie uzupełniła zbiory muzeum unikalnymi, pozostawionymi od starsości, fotografiami, których większość przedstawia życie, pracę i odpoczynek kolonistów — gorkowców.

Ciekawe są niepublikowane dotychczas wspomnienia byłych współpracowników i wychowanków Antona Siemionowicza.

O. Rakowicz — była współpracownica kolonii Gorkiego — poznała Makarenkę w 1921 r. Oto, co mówi: W 1920 roku Potawski Wydział Oświaty zaproponował Makarenkę kierownictwo kolonii pod Potawą. Wiedzieliśmy o nim w pełni rozumiały, jaka to była skomplikowana trudna sprawa w owym okresie. Wie-

dział, lecz zgodził się. Czym trudniejsze stawały przed nim problemy, tym chętniej do nich przystępował. Z samopazaparcia, wytrwałością i umiejętnością powściągnięcia się Makarenko tej pracy. Czyż nie to dlatego, że kochał dzieci, że w wychowanie młodzieży — stanowiło sens jego życia...

Jak dzisiaj, pamiętam tego strogiego, na pierwszy rzut oka, nawet surowego, człowieka w okularach i wojskowym mundurze. Lecz przyjrzywszy się do kłódnicy można było zauważyć w jego oczach wiele ciepła, serdeczności i ludzkości. Właśnie za ten humanitaryzm kochał Antona Siemionowicza współpracownicy i wychowanek kolonii.

Ostatnie lata swego życia Anton Siemionowicz poświęcił działalności pisarskiej, odrywając się tym samym od pracy praktycznej z dziećmi, co jednak bardzo przeżywał. 13. III. 1930 roku pisał on do O. Rakowicz:

„Jak pracuję na nowej niwie? Trudno porównać z przeszłością. Bardzo dużo pracuję, walczę, często nadstawiam kark. Często myślę, że jestem na jakiejś pozycji bojowej. Lecz w rękach nie mam obecnie takiej sprawy, którą gotów jestem bronić do ostatniej kropli krwi. Pisze...”

A. S. Makarenkę cechowała wyjątkowa szlachetność. Potrafił on otoczyć ludzi uwagą i wszyscy odczuwali jego troskę. Wspaniale rozumiał ludzi i po mistrzowsku nimi kierował.

Urzuwiał nieprzerwany kontakt ze swymi byłymi wychowankami. Ile wspólnych listów od Antona Siemionowicza otrzymałem, również i ja — wspomina jeden z nich — A. Szwed.

Pamiętam jak dostarczano mnie do Charkowskiej Komuny im. Dzierżyńskiego, prosto z ulicy. Był poranek, kiedy przekroczyłem gabinet Antona Siemionowicza. Uważnie popatrzył on na mnie spod okularów, zapytał o nazwisko i

poleciał komuś zawołać Olgę Chalamową, komendantką pracującą w charakterze kasjerek.

— Wydał nowemu komunistowi Szwedowi umundurowanie i skierował go do 3 oddziału — zarządził Anton Siemionowicz.

Nie zdążyłem opamiętać się, gdy znalazłem się w magazynie, gdzie przymierzałem już nowiutkie umundurowanie.

Byłem zdziwiony, że nie przeprowadzono ze mną w kolonii całej „procedury badania”, jaką przeprowadzali pedagodzy domów dziecka Kijowa i Charkowa. Lecz jeszcze bardziej zdziwilem się, kiedy wyczułem, że Anton Siemionowicz wie o mnie absolutnie wszystko.



Na kolonii — po pracy odpoczynek i zabawa

mgr JÓZEF ZALEWSKI



Ukazał się nowy tomik opowiadań Jerzego Szaniawskiego¹⁾. Profesor Tutka wrócił z dalekiej podróży i znowu opowiedział nam kilka historii, w których wzięte są przede wszystkim pod uwagę „te figle, te niespodzianki, czyhające na człowieka zbyt pewnego siebie”²⁾. Opowiadania te, utrzymane w nastroju niekiedy żartobliwej ironii, czasem lirycznej zadumy, są wynikiem skrupulatnej obserwacji rzeczywistości, precyzyjnego wyważania ustaleń pojęć. Współtętnością w nich elementów realistycznych i poetyckich; mówią o sprawach banalnych, lecz tak są ukształtowane, że wszędzie można wyłowić dwuznaczność terminu, uczucia, oceny moralnej. Sugerują swoją zawsze aluzyjną wymową wahanie i niepewność.

Karol Irzykowski pisał, że Szaniawski „śledzi rzeczy tajemne, lecz zbliża się ku nim tak, aby ich nie spłoszyć, nie uszkodzić; ostrożnie, delikatnie, zgadując, gdzie trzeba, nie dopowiadając, gdzie trzeba”³⁾. Mottem dla pisarstwa Szaniawskiego mogłoby być słowa Włochera ze sztuki „Adwokaty i rzeźbiarze”: „Czasami jakies mniej czy więcej delikatne aluzje, przenośnie — mogą przejść w kładzenie łopata do głowy. Czasami to potrzebne, ale ja tego nie lubię... Po prostu — nie lubię...”

„Powiedzieć mi, dzieci, kto był największym kompozytorem polskim?”

Pytaniem tym zakończył klasę piątą, w jednej z podwarszawskich szkół podstawowych, znany wszystkim autor radiowych audycji szkolnych, Lech Miklaszewski.

„Po tym pytaniu — mówił prof. Miklaszewski — nastąpiła głucha cisza. Dopiero po jakimś czasie jedna z dziewczynek podniosła się i powiedziała: Chopin. Powiedziała to zresztą w brzmieniu fonetycznym, a więc przez H na początku; nie Szopen, lecz Hopin. Nie chcąc jej peszyć, pospieszyłem z następnym pytaniem, spytałem o miejsce urodzin Chopina. I tym razem ta sama dziewczynka odpowiedziała, że urodził się w Nowym Gródku. Domyśliłem się, że miała na myśli mickiewiczowskiej Nowogródek...”

Jeżeli zacytowaliśmy to wydarzenie, to bynajmniej nie chcemy wyciągać z tego jakichś atakujących kogośkolwiek wniosków. Mamy zupełną pewność, że dzieci kończące szkołę podstawową będą wiedziały nie o Chopinie, a wiele z nich odczyta również wycieczkę, nie do Nowogródka, lecz do Żelazowej Woli. Chodzi tu o coś innego. Wyobraźmy sobie, że ten czy inny autorytatywny pedagog muzyki zapytał nas, dorosłych, pytanie: „A co było w muzyce polskiej przed Chopinem?” Bez względu na to, jaką otrzymałby odpowiedź, można wyrazić przypuszczenie, że sprawiła ona pytającym wiele kłopotu. A tymczasem — powiedzmy krótko — w muzyce polskiej przed Chopinem działo się wiele i dobrze. Choć nie ulega kwestii, że Chopin przyswoił wielkością swych polskich poprzedników,



Bajki prawdziwe

Pisarz unika „opatologii”, jakkolwiek stara się postępować wedle rad owej wiedzy, którą profesor Tutka spotkał w lesie, a która przepowiedziała profesorowi, że chociaż nie wszystko, co ludzom opowie, będzie zrozumiałe, to jednak powinien dbać o to, aby co najmniej trzy czwarte jego opowieści było przystępne; utrzymanie tych trzech czwartych uchroni przed utratą kontaktu ze słuchaczami.

Wielki urok opowiadań to obserwowanie wahań w ich zrozumieniu, oscylacja między fabułą a pointą. Szaniawski powraca tu do tematu, który przewija się w całej jego twórczości, zarówno w opowiadaniach, jak i w dramatach. Do dyskusji z tak zwanymi prawdami absolutnymi, do kwestionowania jednoznacznej, nie ulegającej wahaniom, interpretacji praw absolutnych, ocen i poglądów. Najistotniejszy sens jego pisarstwa leży w ustawicznym badaniu zjawisk pozornie jednowymiarowych, w ukazywaniu wielowarstwowości postaw, gestów, sytuacji i postaci. Myśl ta znalazła swoje odzwierciedlenie w takich dramatach, jak „Zeglarz”, „Most”, „Dwa teatry”, „Fortepian”, „Kowal, pieniądze i gwiazdy”. Lapidarnie wyraża ją jedno z nowych opowiadań: „O twórczości naj-

młodszych” („Tekst autorski jest jeden, tych, co tekst ten odczytują, jest wielu. Odczytanie swoje uważają zawsze za właściwe”).

Fakt jest jak worek — nie będzie stał, póki się go nie napełni. To słynne Pirandello'skie twierdzenie nieelastności faktu, o ile się go nie zinterpretuje — to jakby myśli przewodnia twórczości Szaniawskiego. Teza o złożoności spraw ludzkich, szczególnie wyraźnie zarysowana w „Moście”, w żartobliwej formie powtórzona zostaje w opowiadaniu „O sezonie zimowym”. Tam — most zbudowany w celu ułatwienia ludziom życia, staje się kłęską dla właściciela promu, niweczy cały sens jego istnienia; przyczyną radości innych dla przewodnika jest wieczna krzywdą i źródłem nienawiści, tu — brak śniegu jest kłęską dla właściciela kliniki w górskiej miejscowości; personel szpitala martwi się, bo ludzie nie łamią nóg.

Pisarz, ukazując różne perspektywy, z których można spojrzeć na jeden i ten sam fakt, wyrażając pogląd, iż nie ma jednej, bezwzględnej, takiej samej dla wszystkich prawdy (istnieje tylko subiektywna prawda przeżywania), wielokrotnie przeciwstawia intelektualni służącemu celom praktycznemu życia — bezinteresowność i bezstronność intuicji — rac-

jonalizm, empiryczne poznanie często okazuje się fałszywe, przekształca, deformuje i mechanizuje rzeczywistość; ogólne, trwałe pojęcia nie są w stanie otworzyć całej jej zmienności i różnorodności. Dlatego też autor „Zeglarza” szuka prawdy w zmyśleniu i kłamstwie w tym, co ma pozory prawdy.

Problematyka tych utworów wypływa z określonej koncepcji filozoficznej. Założenia filozoficzne autora nie wymagają wiernego i szczegółowego odtwarzania sytuacji rzeczywistych. Kreuje on sytuacje modelowe, zagestusza cechy, deformuje pewne elementy, związki i proporcje rzeczywistej sytuacji. Jerzy Szaniawski postrzega życie przez odwołanie się do normalnego, powszedniego prądu, przez uznanie, że ważne tego, co na ogół uchodzi za głupstwo, a za błąd — tych praktycznych stron życia, których powaga spotyka się z powszechnym uznaniem.

Nie sposób omawiać poszczególnych pozycji zbiorku. Dowcipne, aforystyczne, przekorne historyjki wymykają się solidnym i szczegółowym rozważaniom typu „co pisarz chciał przez to powiedzieć”. Zabieg taki przypominałby tłumaczenie dowcipu.

IRENA OSTROWSKA

1) Jerzy Szaniawski: „Profesor Tutka. Nowe opowiadania”. Wydawnictwo Literackie. Kraków 1962, str. 130, cena 10 zł.
2) Jerzy Szaniawski: „Profesor Tutka”. Kraków 1960, str. 157.
3) Karol Irzykowski: „Lżejszy kaliber”. Warszawa 1938, str. 47.

odbiórów na mieszczaństwo i wykazywała znacznie bardziej niż w innych krajach postępowy charakter. Przenikała również wraz z językiem polskim i do form kościelnych. Jan S. Lubina, Mikołaj z Krakowa, Wacław z Szamotuł, Mikołaj Gomółka — te przynajmniej nazwiska wybitnych twórców z epoki Odrodzenia powinny być najprędzej przestać być dla nas obce. Odrodzenie polskie, rozciągające się i na pierwszą połowę XVII wieku, miało dla rozwoju polskiej kultury muzycznej znaczenie przełomowe. Był to właśnie pierwszy okres pełnego i wszechstronnego rozwoju tej kultury, nie ustępujący osiągnięciom Zachodu.

A Barok polski? Właśnie „Tamburęta” zmarłego w 1649 roku Adama Jarzębskiego, wybitnego przedstawiciela polskiego Baroku w muzyce, zachwyciła słuchaczy na wspomnianym wyżej warszawskim koncercie. Obok niego również i Mikołaj Zieliński, Marcin Mielczewski czy Stanisław Sylwester Szarzyński — zaskakująco zbliżenie się do ich muzyki. Stąd już tylko krok do epoki stanisławowskiej, w której pojawiają się pierwsze polskie opery. Nie ulega kwestii, że w kraju bez większych tradycji muzycznych nie urodziłby się Chopin.

Coraz szerzej prowadzona akcja wydawnicza drukiem czołowych dzieł dawnej muzyki polskiej, stopniowe przenikanie ich do praktyki wykonawczej (w czym przodują zespoły chórów), upoważnia do optymizmu. Szczególnie w latach obchodów Tysiąclecia Polski narasta znaczenie dawnej polskiej muzyki. Coraz więcej szkół podstawowych ma już magnetofony, przygotowuje się odpowiednie publikacje i nagrania taśmowe. A zatem: Chopin, Moniuszko, współczesna twórczość polska niech pozostaną pierwszoplanowym tematem muzycznych pogadek. Niech jednak — oby jak najprędzej — zaimię w nich należne miejsce dawna muzyka polska, równie piękna, jak ciekawa. Szkolnictwo nasze i na tym polu musi przodować. Taki już jest jego los...

HENRYK SWOLKIEŃ

wiązaniu wieków, łączących człowieka z człowiekiem...

Z tego punktu widzenia, wystawienie sztuki należy uznać za celowe i pozytywne. Ze wiele wad społecznych, ośmieszonych przez Szekspira, nie należy bynajmniej do rzędu anachronicznych, świadczą żywa reakcja widowni na scenie i celowo podkreślona przez reżysera aforystykę sztuki, budząca echa we współczesnym widzu.

Oczywiście, że obraz poetycki mizantropii w tej sztuce nie dorównywał sugestii i bogactwu poetykiemu „Mizantropa” Moliere'a. Bądź co bądź jednak, jest to jedna z pierwszych prób w literaturze światowej zobrazowania tej psychoty, która z różnych i wielokierunkowych występów w życiu czasem grup społecznych, częściej — w losach wybitnych i genialnych nawet jednostek.

Jan Kreczmar postać Tymona nadał straszliwy i błogi atrybut filantropa, by ją potem zgubił bez reszty w pulsującym rytmie szalejącego z bólu i nienawiści do wszystkich „wysokiego człowieka”. Jednostkę tego afektu zdołał różniczkować bogata tonacją refleksji, bujnej uczuciowości i mimowolnego komizmu, nadając jej karykaturalnej roli człowieka wywyższonego człowieczeństwem — ludzkie przeżycie oblicze.

Klasyk postać filozoficznego cynika w in. telekulturowym i fizycznym wcieleniu Apemantusa z należytą wyrazistością odtworzył Czesław Roszkowski. Postać wieśniaka Flautusa o umiarkująco stałości ludzkich uczuć kreuje wymownie Andrzej Bogucki.

Przeźrzący sceniczny zabudowania składek i celowo, kostiumy mniej poręczne i niezbyt efektowne.

Przekład Czesława Jastrzębca-Kozłowskiego nadaje zdaniem potoczności współczesną.

JAN NEPOMUCEN MILLER

Teatr Klasyczny. William Szekspir: „Tymon Ateńczyk”. Sztuka w 5 aktach. Przekład: Czesław Jastrzębiec-Kozłowski. Scenografi: Kazimierz Mikulski. Reżyser: Tadeusz Byrski.

nego cyklu trylogii Passendorfera. Pierwszą część tego tryptyku to „Zamach”, ukazujący walkę młodych konspiratorów przeciw okupantom. Następne dwa filmy mówią o dalszych losach ludzi, którzy mogliby być bohaterami „Zamachu”. „Powrót” to historia byłego konspiratora, który wybrał emigrację i dziś nie potrafi pogodzić się ze współczesną rzeczywistością Polski. „Zerwany most” to film o drugim bohaterze „Zamachu”. Wybrał on pozostanie w kraju, ponosił wszystkie tego konsekwencje. I choć jego życiową rolę był „Wallenrod” — to dziś odbudowuje zerwany bieszczadzki most.

Film Passendorfera, mimo swej niewątpliwie atrakcyjności tematycznej, mimo całego „pokoleniowego” zaangażowania, jest umiarkowany, oszczędny w formie. Narracja ma charakter, rzec by można, obiektywny.

Kreując główną rolę, wybitny aktor Tadeusz Łomnicki starał się zagrać Mosura właśnie w sposób umiarkowany. Nieestety, czasami zbyt wiele jest tego umiarkowania, brak postaci czegoś, co wyróżniałby ją spośród innych osób dramatu. Nie udało się Łomnickiemu stworzyć postaci na miarę głośnego ogniomistrza Kalenia. Zabrakło wewnętrznej przekonania do charakteru postaci. W rolach epizodycznych ciekawie zagrało wielu świetnych aktorów: Elżbieta Kępińska, Lidia Korsakówna, Wojciech Stenion, Mieczysław Vojt. Współpraca Dolnośląskiej Jednostki KBW wysła filmowi na dobre: pomogła ukazać prawdziwe, brudne oblicze „małej wojny”.

M. DERKUCZEWSKA

co czytać?

„Zimowe letnisko”

Jeszcze jedna powieść z kręgu spraw ludzi uwikłanych w wojnę. Rok 1943 — Jugosławia. Ludność ze zbombardowanego miasteczka ucieka do małej górskiej wioski, ale ucieczki przed wojną i jej tragicznymi skutkami nie ma, jakkolwiek nie zawsze wiązać się one muszą ze śmiercią fizyczną. Konfliktowe sytuacje sprawiają, iż ujawniają się, zaostřejają te cechy osobowości, które w normalnych warunkach pozostająby uśpione, przytłumione obowiązującymi, w stosunkach międzyludzkich, normami.

Desnica ukazuje ten proces z pozycji obiektywnego obserwatora, ale czyni to z mistrzostwem sprawującym, iż powieść, o pozornie sennie akcji, czyta się z dużym zainteresowaniem.

(V. Desnica: „Zimowe letnisko”. Wydawnictwo MON, Warszawa 1963).

„Benefis konspiratora”

Stanisław Miedza-Tomaszewski w czasie okupacji pracował w Biurze Informacji i Propagandy AK i tego okresu dotyczą właśnie wspomniany autor zebrane w tomiku „Benefis konspiratora”. Tomaszewski zaczyna pamiętnik od pierwszych dni września 1939 roku, a kończy go w roku 1945. Przez karty książki przewija się duża część elity kulturalnej ówczesnej Warszawy. Pamiętnik rzuca ciekawe światło na pracę konspiracyjnej prasy warszawskiej, działalność środowiska inteligencji, grupowanego wokół Biura Informacji. Ten odcinek pracy konspiracyjnej jest stosunkowo najmniej znany czytelnikom.

Pamiętnik, zasadniczo nie mający ambicji beletrystycznych, dzięki swadzie autora i płynności narracji nabiera cech prawdziwej literatury.

(Stanisław Miedza-Tomaszewski: „Benefis konspiratora”. „Czytelnik”, Warszawa 1963; cena 20 zł).

„Zmowa obojętnych”

Bruno Jasieński — jeden z najciekawszych poetów lat międzywojennych. Futurysta, przeciwstawiający się wszelkimi konwencjom artystycznym, społecznym, obyczajowym. Już pierwsze jego utwory, „Nogi Izoldy Morgan”, „But w butonijce” — określają charakterystyczną, dla całej twórczości, postawę buntowniczą, demonstracyjnie bezkompromisową. Szczytowie osiągnięcia poety to powieści „Pałeczki” i poemat „Słowo o Jakubie Szeli” — przeobrażony wizerunek na utworze sceniczny „Rzecz gromadka”.

Ostatnia, nieukończona powieść „Zmowa obojętnych” — to utwór o porach i złudzeniach, demaskujący poprawny spokój lat trzydziestych, ukazujący konflikty i sprzeczności ówczesnego życia. Książka nie należy do gatunku łatwych powieści. Jest wieloznaczna i można ją różnie odczytywać. Ale przeczytać trzeba.

(Bruno Jasieński: „Zmowa obojętnych” tłum. z rosyjskiego W. Melcer. „Czytelnik”, Warszawa 1962; cena 20 zł).

„Wielka Encyklopedia Powszechna”

Nie jest to książka do czytania, ale publikacja, której ukazania się nie można nie odnotować. Wyszła już właśnie I tom Encyklopedii, na którą od dawna wszyscy czekamy. Całość będzie się mieścić w 13 tomach i odpowiadać na 80 tysięcy haseł. Tom I zawiera hasła od „A” do „Bie”. Opracowany jest niezwykle starannie, porządnie i estetycznie wydany. Nie zdołano wprowadzić uniknąć pewnych drobnych potknięć, szczególnie jeśli chodzi o fonetyczną wymowę obcych nazwisk, ale są to niedokładności tak niewielkie, że w niczym nie umniejszają wartości tej obszernej i bardzo troskliwie opracowanej publikacji. Cena, w porównaniu do wartości dzieła i ogromnego wkładu pracy związanej z przygotowaniem encyklopedii, jest stosunkowo niska.

„Wielka Encyklopedia Powszechna” tom I. Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego — prof. B. Suchaniewicz. Redaktor Naukowy — prof. T. Kotarbiński. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1962; cena 1 — 135 zł).



13 marca. Teleaudycja dla klas V — Spotkanie z Marią Kownacką

Bardzo mi się podobała ta audycja, bo poznałam panią Kownacką, autorkę „Pamiętnika” i innych ładnych książeczek dla dzieci. I jeszcze dlatego, że zobaczyliśmy teatryk superkolejki, z którego można wiele się nauczyć.

To wypowiedzi uczennicy, która brała nieaktywny udział w dyskusji, jaka rozwinęła się po obejrzeniu teleaudycji. Inne dzieci również chętnie się wypowiadały, nawiązując do znanych im książek autorki, jak „Kurki” czy „W szkole na rzędniku” czy „W szkole na obłokach”.

Pierwszy raz widziałam panią Kownacką i Flautusa. Jest bardzo miła, jej książki bardzo mi się podobają, a szczególnie „W szkole na obłokach”, bo pokazuje życie dzieci w górach, zwyczajne góralskie i opowiadania gawędziarzy.

Dzieci w Beskidzie Nowosądeckim miały bardzo trudne warunki, musiały iść do szkoły, albo jechać na nartach kilka kilometrów, a mimo to do szkoły szły chętnie, bo była dla nich jedyna rozrywka, i bardzo dobrze się uczyły.

I jeszcze dowiedzieliśmy się z tej audycji, że pani Kownacka pisała wierszyki i sztuki dla dzieci tej szkoły, w której uczęszczała, i urządziła z nimi przedstawienia w stodole. Potem dopiero jej wierszyki i opowiadania zaczął drukować „Piomyk”.

Bardzo przyjemna i cenna dla mnie audycja. Główną p. Kownackiej uroczono wstawkami z jej utworów oraz filmem pozwalającym utrzymać w ciągu całej lekcji uwagę dzieci. Jestem przekonana, że dzięki tej audycji, dzieci, które nie miały jeszcze „Piomyka”, będą go czytać z większym zainteresowaniem.

W tym celu jednakże audycje należałoby nieco inaczej opracować, dostosować do zdolności percepcyjnych małego dziecka.

(db)



Teatr Klasyczny wystawiał nader rzadko grywaną sztukę Szekspira: „Tymona Ateńczyka” — w nowym przekładzie Czesława Jastrzębca-Kozłowskiego.

Odkrycia Szekspira stały się ambicją naszych teatrów w ostatnich czasach. Po realizacji fundametalnych dzieł pisarza wzięto na warsztat sztuki mniej popularne, rzadko grywane, a w tym wypadku, nawet autorstwo Szekspira w stosunku do całości sztuki nie jest bynajmniej pewne.

Tadeusz Byrski — ambitny reżyser, lubujący się w odkrywaniu nowych prawd w starzych księgach, sięgnął do tej karkołomnej dość sztuki i odniósł w niej niewątpliwie sukces sceniczny.

Tymon Ateńczyk jako postać historyczna występuje w biografii Piutarcha, wspomniany z okazji opisu żywota Marka Antoniusza. Bohaterski Antoniusz po klęsce pod Akcjum oddał się na ostronie — zagłany na wszystkich ludzi — i rozpoznał, rzekomo, życie odułdka — jak Tymon.

Ów przysłowiowy Tymon Ateńczyk żył w czasach wojny peloponeskiej i przeszedł przez dwa etapy życia: zrazu bogacza, ożenionego pozbawionym przyjaciół, źródła i dla których trwonili swój majątek; drugi etap — Tymon, odułdek i mizantrop-demokratyzowany i zepchnięty w nieszczęście do rzędu najniższych, pragnący dla wszystkich ludzi już tylko kłosa i ziaty.

W tekście dawno dostrzeżono nierównowagę poziomu artystycznego i niejednolitość stylu poszczególnych partii sztuki, co dało powód do przypuszczenia, że Szekspir bądź przerabiał w latach dojrzałszy jakiś swój tekst młodzieńczy,

Napisy czołówek, nazwiska aktorów, scenarzysty, reżysera — pojawiają się na tle górskich lasów, dolin i przełęczy. Ale ten sielankowy pejzaż może znieść widza tylko na chwilę. Zaczyna się jeszcze jeden film o wojnie. Nie tej wielkiej, tętniącej artyleryjskimi kanonadami, wybuchającymi bombami lotniczymi, wojnie z najeźdźcą. Akcja najnowszej filmu Jerzego Passendorfera dzieje się podczas małej wojny, brudnej wojny, wojny pacyfikacyjnej — podczas walk z bandami UPA.

Zastanawiający jest fakt powstania — w ostatnim okresie — kilku filmów o wojennych walkach z bandami: „Milczące ślady”, „Ogniomistrz Kaleń”, „Zerwany most”. Może zamaganie żołnierzy KBW z niedobitkami ukraińskich nacjonalistów i rodzimych faszystów — to temat tak atrakcyjny, że zafrapował wyobraźnię filmowców? Możliwe, choćby ze względu na egzotyczne tło: Bieszczady, dzikie górskie tereny, walka według reguły oko za oko. Ale czy tylko to powoduje twórcami podejmującymi tę tematykę?

Zastanawiająca jest także obfitość narkreowanych w ostatnich latach filmów, mówiących pozornie o współczesności, a w rzeczywistości roztrząsających „wojenne remanenty”. Takie filmy, jak „Czas przeszły” Buczkowskiego, „Powrót” Passendorfera, „Zaduszek” Konwickiego, nie-

Demokracja — w nieszczęściu

bądź oparł się na utworze jakiegoś niedużego anonimona.

Szekspir w epoce tworzenia tej sztuki był w stanie podobny, nieco do Tymona, bawił się go po brzegi fatalnym pesymizmem, której wyrazem były najwybitniejsze tragedie tej epoki — „Hamlet”, „Kroń Lear”, gdzie się znajduje niemalże zaledwie i pokrewieństwa „Tymonem Ateńczykiem”.

Ten sam nastrój uwidaczniał się w sonetach poety, słusznie wplecionych przez reżysera do białego chwila i słabego tekstu.

Akcja sztuki jest dość wadliwa, przedstawia dwa etapy życia Tymona, lecz motywacja jej nagłej przemiany jest dość prymitywna i niezbyt przekonująca. Niewiele również wiemy o rzekomych zasługach Tymona dla wygrodzonej przez niego niewdzięczność obojętny. Nie bardzo rozumiemy rolę Alcibiadesa i jego związek z Tymonem. Wszystko to są wątki niby zadzierzgnięte, lecz nierozwinięte, świadczące o nader ulamkowym stanie tekstu sztuki.

Czym się więc tłumaczy zainteresowanie teatru i reżysera tą słabą względnie sztuką, czy praca nad nią opłaciła rezultat?

W chwili obecnej wyczuwa się w atmosferze intelektualnej i stanie umysłów — obok twórczych pierwiastków rodzającego się życia, wspartego na ideach przebudowy społecznej — również i składowki zamętu i rozkładu. Moda na egzystencjalistyczny pesymizm, na kpiny z wszelkich uświęconych wartości stała się zaraziwa i w pewnych kręgach młodzieży czyni niemałe спустoszenie.

Świadectwem i symptomem tego stała się szeroko omawiana książka Zbigniewa Żalskiego „Siedem polskich grzechów głównych”, usiłująca przeciwstawić się popularnemu cynizmowi i hasiom filisterskiego egoizmu.

Wallenrod z bieszczadzkich lasów

dokończona „Pasazerka” Munka — wszystkie bez wyjątku — mówiły o wpływie, jaki wojna wywarła na psychikę ludzi, którzy ją przeżyli. Zresztą większość z nich, co charakterystyczne, uciekała się do retrospekcji. Może to wpływ słynnej „Hiroszimy” Alain Resnais, filmu o „pamiętaniu” spraw najeźdźczych, o okropnościach wojny, do dziś żywych w ludziach, których psychiki, zdruzgotanej wojną nie sposób już odbudować? Może...

Ale nawet ci, którzy nie śledzili dyskusji o polskim filmie, a ściślej biorąc o polskiej „szkole filmowej”, wiedzą, że naczelnym zarzutem — wysuwany przez krytyków i publicystów, przez władze kinematografii, a nawet przez publikistów — przeciw twórcom polskich filmów jest zarzut obsesyjności tematycznej. Jedyny temat — to wojna. Trzeba się wreszcie wyrwać z tego kręgu spraw, trzeba podjąć tematykę współczesną, pokazać dzień dzisiejszy — wołano wielkim głosem.

Wieć twórcy ulegli presji. Ale tylko pozornie. Wyszli z kręgu spraw wojny wielką oficjalną bramą po to tylko, aby prawie natychmiast powrócić do nich małą, ukrytą furtką. Ta furtka bywa właśnie filmy o czasie przeszłym, o „zaduszkach”, o życiu ludzi, którzy naprawdę żyli właśnie podczas wojny. Uzasad-

nienie jest proste: najwybitniejszymi twórcami polskiej kinematografii są właśnie ludzie z pokolenia Kolumbów 1920. Tak scenarzysta „Zerwanego mostu” Roman Bratny, jak reżyser Jerzy Passendorfer do pokolenia tego należą.

Drogą wśród spokojnych lasów, którą oglądaliśmy na wstępie, odkrytym „laziem” jedzie inżynier Mosur. Jedzie odbudować zerwany podczas walk w Bieszczadach most. Ale w rzeczywistości inżynier Mosur jedzie na spotkanie własnej przeszłości: spotkanie porucznika Mosura, którym był przed kilku laty, spotkanie „krwawego Wasyla”, przywódcy banderowców, w którego przedziwny sposób porucznik Mosur. Ludzie w wiosce rozpoznają inżyniera jako ukraińskiego bandytę. Nie wiedzą, że kilka lat temu młody porucznik stał się „krwawym Wasylem” na rozkaz swego dowódcy, majora KBW. Jedynym sposobem, aby zlikwidować atamana wszystkich band ukraińskich, była akcja „Konrad Wallenrod”, przeprowadzona przez polskiego oficera, który jako „krwawy Wasyl” dotarł do kryjówki atamana.

Ale ludzie w wiosce widzą przed sobą tylko przestępce. Choć istotne dla sensacyjnej fabuły filmu, dalsze losy porucznika Mosura nie zmieniają właściwie nic w jego sylwetce.

„Zerwany most” jest zamknięciem pew-

